№ 30. Warszawa, dnia 26-go Lipca 1908-go roku. Rok XLIV

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesiecznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
renumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya główna: ulica Nowy-Swiat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidła kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent- 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Kś. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego.“ w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

WŁADYSŁAW M. KOZŁOWSKI.

Indywidualistyczna i organiczna teorya państwa.

II. Prawo do pracy.

Już w wieku XVII spotykamy się w prawodawstwie z uznaniem tej zasady, że państwo powinno dostarczyć ubogim możność zarobkowania.

Edykt Elżbiety z r. 1601, obowiązuje każdą parafię, aby dostarczyła pracy swoim ubogim, obciążając w tym celu właścicieli ziemskich.

Później ta forma zastąpioną została przez inną, bardziej uciążliwą, przez „domy robotnicze“, które były raczej więzieniami karnemi dla ubogich.

Teorya Rousseau'a wymagała, aby zrzekający się stanu natury znalazł przynajmniej w państwie to, co miał w tym stanie pierwotnym, t. j. najniezbędniejsze środki do życia. Zasada ta znalazła wyraz w aktach prawodawczych rewolucyi francuzkiej a jeszcze bardziej w dyskusyi nad niemi.

Już przy roztrząsaniu deklaracyi praw, która poprzedzić miała konstytucyę 1791 roku, Target wniósł 27 lipca 1789 roku, aby w liczbie praw przyrodzonych umieścić zabezpieczenie środków do życia „bądź przez pracę, bądź przez własność, bądź też przez pomoc bliźnich“. Trzeciego sierpnia wraca do tej samej kwestyi Malouet. Proponuje on systemat warsztatów i biur posiłkowych we wszystkich parafiach.

Konstytucya z r. 1793, która była bezpośrednim wyrazem zasad Rousseau'a, wprowadziła do deklaracyi swojej następującą formułę: „Społeczeństwo winne jest dostarczyć środków do życia nieszczęśliwym obywatelom bądź przez dostarczanie im pracy, bądź przez zabezpieczenie środków egzystencyi tym, którzy nie są w stanie pracować.

Pokrewny wniosek, z teoryi Rousseau'a wysnuł Fichte, twierdząc, że „każdy obywatel ma prawo na dostarczenie mu przez państwo opłacającego się zajęcia“. Zadość uczynić temu obowiązkowi względem obywateli może państwo, troszcząc się o to, aby każdy ustawicznie miał pracę i odbyt dla swych towarów, a wzamian za nie otrzymać mógłby przypadającą na niego część dóbr krajowych“*). W jaki sposób ma państwo zadość uczynić temu obowiązkowi swemu, przedstawia to Fichte w swojem *zamkniętem państwie Handlowem* (1880). Środkiem ku temu może być mianowicie „zamknięcie gałęzi produkcyi, t. j. określenie przez państwo liczby pracowników potrzebnych w każdej gałęzi ku zadośćuczynieniu wymaganiom wszystkich obywateli, oraz ustanowienia taksy cen na pracę, zabezpieczających dobrobyt rzemieślników.

*) Fichte umieszcza w liczbie praw przyrodzonych człowieka — *prawo człowieka* (Naturrecht 1797 r.).



W tym samym niemal czasie sformułował powyższą zasadę w hasło *„prawo do pracy“* Fourier *).

Considerant wykazuje możliwość natychmiastowego zastosowania tej zasady, a opiera ją na tem, że tylko praca stwarza własność legalną. Ziemia więc nie może do nikogo należeć. Skoro jednak stało się tak, że ziemia jest własnością prywatną, właściciele powinni kompensować stratę warunków przyrodzonych przez obowiązek dostarczania pracy. Państwo musi stworzyć warsztaty przemysłowe i rolnicze. Stanowisko Considerant'a zjednało mu sympatyczne uznanie Lamartina i Ledru Rollen'a. W tym samym czasie przemawiał za prawem do pracy i Ludwik Blanc **).

Manifestacya niezajętych robotników w dniu 25 lutego 1848 roku natychmiast po ogłoszeniu rzeczy pospolitej, powołała do życia dekret (na propozycyę Le socializm et le droit au travail. Paryż 1848 Ludwika Blanc'a), przyznający obowiązek państwa zabezpieczający robotnikowi istnienie przez pracę. Żądanie to, wprowadzone jako siódmy artykuł do projektu konstytucyi, usunięte zostało na skutek zaczynającej się, po dniach czerwcowych, reakcyi. Na wniosek Mathieu de la Drame który chciał, aby rzeczpospolita uznała „prawo wszystkich obywateli na wykształcenie, pracę i pomoc“ odbyła się w izbie gorąca dyskusya skutkiem której było odrzucenie wniosku.

*) Théorie de quatre mouvements 1808; Théorie de l'unité universelle 1822.

**) Théorie du droit de propiété, du droit au travail. Paryż 1839.

Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

Zgnębiona swą nieudolnością, szła pewnego dnia do redakcyi, gdy, o parę kroków od domu, w którym mieszkała, na Żórawiej, usłyszała za sobą śpiewny głos męski i brzęk ostróg.

Odwróciła się. Wiedziała kogo zobaczy.

— Mój szacunek. Pani zechce przypomnieć. Orłow — znajomy z Brześcia.

— I z Szepietówki, i z Koziatyna — dodała wesoło, zapominając odrazu o swych kłopotach. To spotkanie wprowadziło ją w nowy krąg myśli.

— A ja panią szukałem po świecie. I Albina Kazimirówna nic nie wiedziała, gdzie pani. Oddawna listów niema.

— Bo nic już nas nie łączy.

— A pani przyjechała do Warszawy zupełnie.

— Tak.

— Wiem już wszystko. Póty się starał, chodził, aż się dowiedział. Wolno mnie odprowadzić panią na Szpitalną?

— Właściwie, to nie wypada.

— Może pani pracować z mężczyznami, to i można z mężczyzną iść po ulicy.

— Ale z oficerem...

— Czy to wstyd czy grzech?

— Nie, ale... jakoś.

— Ja panią odprowadzę tylko do rogu Brackiej. Dobrze? My nie widzieliśmy się tak dawno! Myślałem, że pani już za mężem. I jak zobaczyłem w loży, tak zapytuję siebie: który — ten stary czy ten młody? A tu ani jeden ani drugi, sława Bogu, Ot, i pani przyjechała do nas.

— A pan tutaj z pułkiem stoi?

— Tak, na moje szczęście, tutaj. Pani wie, Albina Kazimirówna wyszła za mąż i także tu mieszka. My często mówili o pani. Ona bardzo cieszy się. Ja jej zaraz powiedział, że pani tu jest.

— Szkoda że wie, my teraz dla siebie obce... Jak ona się teraz nazywa?

— Tak, pani, rozumiem: ona za ruskim. Jej mąż podpułkownik. Jego familja Finagiejew. Czy mnie wolno panią widzieć niekiedy — choć na ulicy?... A pani zawsze ta sama — nic nie wiedząca... prosto anioł — to znać odrazu. Myślał ja o pani często i — szukał pani albo choć drugiej takiej. — Nie znalazł. A teraz Bóg dał zobaczyć.

— Pan gorzej mówi po polsku — przerwała mu Dola.

— Ot, życie, jak ja wtedy panią poznał w wagonie, to potem czytał po polsku, i gramatyki się uczył. Pojechał ja do Kijowa na kontrakty. Myślę: spotkam, zobaczę. Pytam — jednego, drugiego — nie wiedzą. Ślad zaginął. Wiedziałem, że gdzieś za Koziatynem, ale gdzie... Pani wtedy nie chciała powiedzieć.

— Myślał — ja myślał o pani, tak że zdawało się serce nie wytrzyma. Bywało, mówię sobie: Świat nie duży, znajdziesz. I tak — rok, może więcej. Potem ja myślał nie tak często i już gramatyki nie uczył się. A potem matka umarła, do domu rzadko zajeżdżał, no — i po polsku trochę zapomniał... Ale i potem jeszcze, jak o pani przypomnę, to zaraz kupię polską książkę i czytam. A jak widzę Albinę Kazimirównę — to ani razu tak nie było, żeby o pani nie mówił... A jak zobaczył panią na „Carmen“ — patrzę — ona — to, nie ona? A pani jeszcze ładniejsza... Niby wesoła — a kiedy na sali ciemno i nikt nie widzi, to pani chce się płakać. Jej źle na świecie, myślę, i taka mnie wzięła złość, że strzelałby do ludzi... Bo już takiej — to powinno być dobrze. Daj Bóg, żeby pani nigdy nie płakała.

— Dziękuję — szepce Dola — i wbrew jego życzeniu, ma oczy łez pełne.

Już doszli do rogu Brackiej! Ona tego nie widzi, ale on o swem słowie pamięta.

— Trzeba żegnać się — Oj! pani! pani! Czemu ja panią zobaczył! Znowu źle będzie... A jak kiedy jeszcze spotkam, wolno porozmawiać?

Dola nie przyzwala, nie oddaje silnego uścisku dłoni, a jednak on odchodzi z nadzieją...

Powiał na nią czar wzbudzonych upojeń... po raz pierwszy od chwili przybycia do Warszawy. Nikt jej tutaj nie kochał — a czuła, że ten mógłby kochać szalenie.

„Chcesz mego serca
Ono czeka“...

Onby je wziął i sercem za serce oddał — ale jemu właśnie, jemu, wśród tylu obojętnych, kochać jej nie wolno — ona mu pozwolić na to nie może. Wydał jej się w tej chwili bardzo blizkim. I przelękła się.

Postanowiła nigdy już z nim nie rozmawiać, unikać go, jak niebezpieczeństwa.

... Niebezpieczeństwo miłosne — wszak była to dla niej dotychczas największa ponęta. Ale nie takie! — nie!

. . . .

Dola siedziała sama, wśród stosu gazet, odczytując od deski do deski „Figaro“, aby z niego wyłowić kilka wierszy — zapewne nieodpowiednich — do zdarzeń i wypadków zagranicznych.

— A! Wujaszek!

— No tak, ja, zwlokłem się z łóżka, żeby ciebie oglądać, bo ty nie raczysz zajrzeć, dowiedzieć się o moje zdrowie... Wtedy w teatrze, siedząc przy tobie, rozgrzałem się — potem owionęło mnie chłodne powietrze. Oj! ty! ty! powinienbym się gniewać, ale mam do ciebie feblik... Za karę, żeś taka niewdzięczna, musisz ze mną spędzić cały dzień. Zabieram cię i wiozę.

— Kiedy, bo, wujaszku, nie mam czasu.

— Ty nigdy nie masz czasu dla starego wuja — gdyby tak na szlichtadę z jakim młokosem...

— Ależ ja doprawdy jestem bardzo zajęta.

— Musisz przecież zjeść obiad — zamiast u swoich kwoczek, zjesz go ze mną.

— Cóż za szczęście! Pan hrabia u nas! — ucieszył się, wchodząc Van Niecki.

— Zajechałem po moją siostrzeniczkę. A mam interes i do pana. Trzeba nareszcie ludziom wyjaśnić. „*High-life*“ — słyszymy i czytamy na prawo i lewo w zastosowaniu najgłupszem. Ja to właśnie tłómaczę w artykule. Widzi pan, nie poszczędziłem pracy.

— Istotnie, panie hrabio.

Van Niecki przerzucał rękopis, zawarty na 10 półarkuszach.

— Wydrukujecie to?

— Ależ, naturalnie. To musi być ogromnie interesujące.

— Zgadłeś pan! Ja-bo rzadko chwytam się pióra. Czasu niemam. Ile razy jednak co napiszę, ludzie mi zawsze dość chwalą. Proszę was tylko, nie wyrzucajcie mi ani jednego słowa, bo rzecz bardzo ważna. Możecie to wydrukować jednym tchem?

— Niepodobna, panie hrabio, tu będzie z 800 wierszy, a numer ma 2000.

— Toć zostanie jeszcze dosyć na politykę. Zanudzacie nią ludzi.

— Oprócz polityki, są jeszcze inne działy konieczne.

— To raz nie dacie. Wielkie mi rzeczy!

— Nie sposób.

— Zobaczysz, jak ludzie będą się tem delektować.

— A czy to pisano feljetonowo?

— To tak pisane, że może iść i pod tą waszą linijką i nad nią. Wstąpię jutro przejrzeć przed drukiem.

— Jutro, panie hrabio, w żadnym razie. Nawał materyału bieżącego.

— Ta wasza aktualność jest nieznośna. Trzeba dawać rzeczy nie na czasie, bo te się przeżywają, ale takie, które zawsze są ważne. Wierzaj mi pan, ja mam zmysł dziennikarski.

— Nie wątpię, panie hrabio.

— Więc kiedyż będzie mój artykuł?

— Za parę tygodni.

— O! już na to się nie zgodzę. Sam sobie przypiszesz pan winę, jeśli to wyjdzie w „Glebie“. A chciałem właśnie ściągnąć wam prenumeratorów.

— Pan hrabia zawsze łaskaw,

— Bo lubię mieć do czynienia z panem. Ty jesteś *nasz* z krwi i ducha, i do naszego obozu powrócić musisz. Tu nie pańskie miejsce... Niech-no tylko ten artykuł wyjdzie, a pogadamy... Więc kiedyż?

— Najprędzej w przyszłym tygodniu.

— Wyznacz pan dzień.

— W sobotę...

— To znaczy za dziesięć dni. Ha! Niech wreszcie i tak będzie. Ale prawda, mam na warsztacie drugi artykuł o znaczeniu słowa *rastaquouère*. Czy uwierzysz, że wyprowadza ono swój rodowód z hiszpańskich kolonii w Ameryce?... Nie mam jeszcze wszystkich materyałów, ale to się opracuje... A teraz dowidzenia... Porywam moją siostrzenicę — jutro swoje odrobi..

— Ależ naturalnie, i owszem.

. . . .

Hrabina Zdzisławowa, jak zwykle, miała migrenę.

Po obiedzie wuj kazał podać kawę w swoim gabinecie. Zapalił cygaro i milczał długo, puszczając kułka dymu.

— Wiesz, Dolu — rzekł wreszcie — nie spodziewałem się tego po tobie.

— Czego, wujaszku?

— Że wrócisz taką, jak wyjechałaś.

— O! nie taką! O pięć lat starszą, brzydszą.

— Naprzód wiesz, że nie. Ale skoro chcesz, mogę ci powiedzieć, żeś jeszcze wyładniała, nabrałaś pieprzyku. Nie mogę, doprawdy pojąć: taka śliczna, taka bierna, i jeszcze — niewinna! Bo, żeś za mąż nie wyszła, to rozumiem, ale żeś potrafiła ujść cało. Ci ukraińcy, to muszą być niedołęgi. Nie uchowałabyś się tak u nas. A może? No powiedz, jak na spowiedzi. Wiesz, że jestem pobłażliwy.

— Nie rozumiem, o co wujaszek pyta.

— Rozumiesz dobrze, szelmutko. Niepodobna, żeby — ani myślą, ani mową, ani uczynkiem... Powiedz mi dlaczego niemasz karety i brylantów?

— Bo mi nikt nie dał.

— A wzięłabyś, gdyby kto dał?

— Jeżeliby mi się podobał, kareta nie stanęłaby na przeszkodzie.

— A wzięłabyś ją odemnie?

— Nie, bo mi się od wuja nie należy. Nie jestem ani córką...

— Dajmy na to, że nie tylko córkom ludzie dają powozy.

— A i żoną wujaszka nie jestem...

— To ty jeszcze myślisz, że na to potrzeba być mężem?... No, nie udawaj.. Szastałaś się tyle po świecie.

— Ja nigdy nic nie udaję.

— Więc powiedz mi, czy wiesz, czego mężczyzna żąda wzamian za powóz i brylanty?

— Miłości.

— A mogłabyś ofiarować ją — mnie?

— Wujaszkowi?

— Cóż tak deklamujesz mój smutny tytuł! Wiem, że jestem ci tylko — wujem, ale bardzo szczerze chciałbym zostać czemś innem, czemś więcej. Poprzestałbym na malutkiej daninie... I niktby się o tem nie dowiedział... i nicby ci nie ubyło... ani przybyło — niestety... Jeśli nie ja, będzie inny — to nieuniknione. Więc lepiej, że ja. Powiedz sama, nawet raźniej...

Dola rozumiała, że wuj chce z nią wejść w jakiś targ haniebny. Wiedziała już, że aby wejść po za kotarę miłości, na to nie potrzeba obrączki, ale co się po za tą kotarą ukrywa, było dla niej dotychczas tajemnicą. I nie chciała jej poznawać, w ten sposób wolała nie dowiedzieć się nigdy, jaką jest najwyższa cena miłości, niż dowiedzieć się, jak kobiety płacą za powóz i brylanty.

— Ty umiesz tylko milczeć — niecierpliwił się hr. Orlicki. — Odezwij-że się nareszcie.

Twarz Doli pociemniała.

— Powiem ci szczerze — mówił — zanadto się drożysz z twemi łaskami, wierzaj mi, byłoby ci lepiej na świecie... Co zastanów się: co to jest panna? Co to za fach? Jakie to zajęcie? No i wreszcie — jaki cel — jakie przeznaczenie? Rozumiem, że można być przywiązaną do swego wdowieństwa — wspomnienia, żale i tym podobne ale kochać rzecz nie przedstawiającą żadnego sensu, żadnej wartości.. to tak, jak gdyby ktoś pomarańczy jeść nie chciał bo mu się podoba łupinka... *C'est tout bonnement ridicule.* Poprostu śmieszne.

Dola wstała z dziwnym błyskiem oczu.

— Ja muszę już wracać do domu, — rzekła głosem niezwykle stanowczym.

Hr. Zdzisław był graczem zbyt wytrawnym, aby przeciągać strunę.

Wstał i podaną rękę z wielkim szacunkiem do ust podniósł.

— Jeżeli ci zrobiłem przykrość, daruj. Ty nie wiesz, czem dla mnie jesteś — i może lepiej, że pozostaniesz daleką, choć bliską memu sercu. Gada się głupstwa — ze złego przyzwyczajenia, ale w duszy tkwi cześć dla kobiety nieskalanej. Powiem ci nawet... wiesz, że sentymentalny nie jestem...

— O! wiem!

— Tak znowu bardzo nie ręcz... I ja potrafię być trubadurem... Otóż wtedy na dworcu przed laty pięciu, gdyś wyruszała w świat — taka niewinna, coś mnie łaskotało w gardle, choć do łez skłonny nie jestem... No, idź już, wracaj do swoich zajęć, — nie będę cię sprowadzał z drogi obowiązku... Przepraszam, że cię nie odwożę do domu — wrócisz pod opieką Andrzeja.

. . . .

Znalazłszy się w swoim pokoju, Dola padła na szeslong, zbita, jak oćwiczone zwierzę.

. . . Gdyby jakiś król piękny i młody... — nie, królowie z bajki już wymarli, więc — nie król, ale ktoś wielki, niepospolity, raczej niż go utracić, wolałaby... ale wuj... na to jej zeszło...

Po raz pierwszy zapragnęła już być starą. Łatwiej żyć i bliżej do śmierci.

— O Boże! zmiłowania!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jarzębina.

Powiedz mi wiotka jarzębino,
Mieszkanko smętnych, mrocznych dali,
Czemu, spowita we mgłę siną,
Stroisz się w krasny sznur korali?

Przeciągły poszum mknie zdaleka,
Zielony liść twój muska skrycie —
Gdzież oblubieniec na cię czeka,
Coby samotne dzielił życie?

— Mój oblubieniec smak ma dziki,
Chmurne oblicze, skrzydła kruka,
Grają mu z nizin hymn puszczyki,
I echo gromów mu odhuka...

— Mój oblubieniec płaszcz ma króla,
Krwawych błyskawic spięty siatką,
Mój oblubieniec — wichr, co hula,
A mgła mi sina — panią swatką...

Wiktor Dzierżanowski.

Kobieta przyszłości.

(Dokończenie).

Życie nasze obecne — to ugory beznadziejnej nudy, szarzyzna dni, pełnych niepokoju, czy będzie co jeść jutro? — Przychodzi maj, wstaje ze snu przyroda, a my, proletaryusze, przy biurku, w dusznym pokoju. Młodość mija, a droga cierniowa trwa. Jeżeli zaspokojony głód ciała, to dusza łaknie bez widoków nasycenia. Ekonomiczne warunki górują nad człowiekiem i stwarzają plugawość istnienia. Ustrój bytu ludzkiego zmienić się musi, ale w jaki sposób? — Jeszcze sobie tego przedstawić nie możemy. Przyszła ludzkość, wyswobodziwszy się od zależności ekonomicznej, wróci może do koczownictwa życiowego. Podwładny przestanie być zależnym od zwierzchnika, kobieta — od mężczyzny. Społeczeństwa zapewnią byt dzieci, nie pytając o ojców ich. Złagodzone lub usunięte zostaną stare rozdźwięki. Czy nie zgrzytną nowe? — Trudno wiedzieć.

Emancypacyi kobiety wyobrazić sobie nie można bez wyzwolenia jej od tysiąca tych

drobnych a dokuczliwych trosk codziennych, które od wieków zaprzątają jej umysł. Dąży do tego z całą energią ona sama. Lili Braun od lat kilku bardzo usilnie propaguje w Niemczech t. zw. „*Hausgenossenschaften*“, mające na celu przerobienie pojedyńczych gospodarstw na zbiorowe. Urządzenia współdzielcze i wynalazki w dziedzinie techniki najnowszych ustrojów domowych w znacznym stopniu już dziś zmieniły położenie kobiety na zachodzie Europy i w Ameryce, zdejmując z bark jej coraz inne ciężary.

Jest jednak funkcya, od której nie wyzwoli się nigdy: macierzyństwo.

Dzisiejsza kobieta pojmuje je inaczej, aniżeli dawniejsza. Być matką — to znaczy, nietylko urodzić dziecko, ale dać mu jaknajlepsze wychowanie. Ztąd kraje, na wyższym stopniu kultury stojące, już od lat wielu ograniczają liczbę narodzin. Ameryka od dość dawna utrzymuje ludność na tym samym poziomie. W stanach Zjednoczonych rośnie ona tylko, dzięki dopływowi żywiołów obcych.

Francya wyludnia się z każdym rokiem. W Anglii, Holandyi, Niemczech, Belgii, Prusach, Szwecyi, Norwegii — wszędzie znać wyraźną tendencyę do zmniejszenia przyrostu ludności.

Instynkt macierzyński przestał być uważany jako jedyny regulator w sprawach wychowania. Pedagogia zajmuje coraz wybitniejsze w nauce i w dziedzinie zagadnień społecznych. Chcąc stanąć na wysokości zadań i obowiązków swoich, matka dzisiejsza nie może przystępować do nich z pustą myślą i lekkiem sercem, jak dotąd. Jeżeli nie ma powołania i umiejętności wychowawczej sama, winna powierzyć dziecko siłom zawodowym, któreby zapewniły mu programowy kierunek. Instytuty wychowawcze zastępują już dziś wysiłki jednostek. Z czasem — rozszerzy się ich działalność i siecią swoją opasze cały świat cywilizowany.

Sprawa kobieca, sprawa stosunków ekonomicznych, wyrosła z życia, jego cierpień i przekształceń. Nie zażegnamy jej, nawołując kobietę do dawnych obowiązków, bo życie samo pędzi ją na coraz nowe placówki, zakreśla przed nią kręgi coraz szerszej pracy zarobkowej i społecznej. W każdym zakresie bytu stosunki ekonomiczne stawiają tylko pewne normy. Ludzie, ich walka i dążenia przekształcają je.

Od tego, co włożymy w kwestyę kobiecą: jakie porywy duszy naszej, jakie ideały i dążenia, zależy jej przyszłość.

Jaki koniec będzie tej walki? Trudno przewidzieć. Siły dziejowe, ich determinizm, oparty na prawie przyczynowości, urabia dla niej formy tak różnorodne w stosunku do gry uczuć, namiętności i porywów ludzkich, że norm ich określić niepodobna.

Teraźniejszość co chwila przerasta nam głowę. Gdzie starcy, ojcowie nasi budowali skromne lepianki; tam stają dziś amerykańskie czterdziestopiętrowe „drapacze nieba“.

Kobietę nową spotyka się już dziś wszędzie. Obchodzi ją wszystko: i los nędzarza i rozgwar dziejowy; pojmuje rozkosz nauki i sztuki, szerokiej, rozległej. Życie samo rzuca ją na nową widownię, kształci, buduje. To nie fantasmagorya, to prawda najistotniejsza.

Nowa kobieta powinna być członkiem społeczeństwa takim, jak mężczyzna, może o większych od niego nawet prawach, gdyby to było możliwe, ciążą na niej bowiem obowiązki matki. Każda gałęź nauki i pracy powinna być dla niej dostępna.

Kwestya kobieca nie zginie dopóty, dopóki kobieta nie pozbędzie się tych wszystkich więzów, które już oddawna zrzucił z siebie mężczyzna.

Czem ostatecznie będzie ta nowa kobieta? Niepodobna wiedzieć, jak niepodobna wiedzieć, czem będzie mężczyzna przyszłości?

C. Walewska.

Rysunki dzieci.

Wszyscy ci badacze, o których mówiłam, mieli poprzedników, w swojej ojczyźnie. Profesor Franciszek Czada zapoczątkował jednak pracą swą o rysunkach dzieci w 1903 roku badania w Czechach.

Znawca literatury specyalnej pod tym względem prof. Czada, opierając się na wynikach amerykańskich, angielskich, francuzkich i niemieckich — znajduje linię analogiczną rozwoju mowy dziecka a rysunku. I tak:

1) Automatyczne krzyki.	1) Automatyczne bazgranie.
2) Swiadome naśladownictwo dźwięku.	2) Naśladownictwo linii ogólnych.
3) Powtarzanie wyrazów	3) Naśladownictwo rysunku dla linii
4) Zrozumienie wyrazów	4) Zrozumienie rysunku.
5) Użycie słów dla wyrażenia myśli.	5) Użycie ołówka dla ilustracyi.
6) Użycie zdań dla wyrażenia myśli.	6) Wypowiadanie się w obrazkach.

Prof. Czada, jest też zdania, że dzieci rysują to co *wiedzą*, a nie to, co widzą i przytacza ciekawą i dowcipną powiastkę, na dowód prawdziwości tego mniemania nietylko wśród dzieci; mianowicie opowiada o malarzu, któremu polecono narysować widelec, którym jadł przed chwilą. Malarz uczynił to w jednej chwili, cóż kiedy widelec miał cztery a nie trzy, narysowane ostrza. Okazało się, że malarz przywykł do widelca o trzech końcach i nie zwrócił uwagi na ten szczegół, że widelec widelcowi nierówny.

D-r Czada opisuje, w dalszym ciągu swej pracy, ciekawe wyniki badań trzech nauczycieli, którzy mu swoje zbiory wraz z postrzeżeniami przysłali.

Nauczyciel Irsak w Dobrenicach — podczas ostatniej lekcyi, kazał dzieciom, na prawej stronie, we dwoje złożonej kartki — narysować gęś.

Wszystkie dzieci znały gęś doskonale, narysowały ją też w przeciągu paru minut. Nauczyciel kazał wówczas dzieciom kartki schować, a następnie powiesiwszy na tablicy rysunek przedstawiający gęś (z tablic Jańskiego w Taborze) począł z dziećmi rozmawiać, wskazując na jej długą szyję, spłaszczony dziób, skrzydła, upierzenie.

Skończywszy swój wykład, kazał Irsak narysować dzieciom powtórnie gęś, na lewej stronie złożonych kartek.

We wszystkich wypadkach, rysunek był o wiele lepszy. Takie same doświadczenie, w jakiś czas później, przeprowadził Irsak, na wzór Pappenheima, każąc dzieciom narysować słonia, którego znały tylko z obrazka. I tu, podobne do poprzednich zauważono rezultaty.

Nauczyciel Bidlo, kazał dzieciom narysować wielbląda. Tylko trzecia część dzieci znała to zwierzę z rysunku, dwie trzecie nie chciały go wcale rysować, nawet wówczas gdy nauczyciel powiesił tablicę z rysunkiem, przedstawiającym wielbląda, pytając z całą naiwnością, czy to zwierz, czy to co?

Najlepiej narysował wielbląda chłopiec, który niedawno jeszcze mieszkał w Pradze i chodził często do zwierzyńca. Chłopiec ten z rysunków, miał stale stopień zaledwie dostateczny „a jednak — mówi Czada — prześlicznie narysował zwierzę“.

P. Bidlo zebrał rysunki dzieci szkolnych pomiędzy 10-ym a 14-ym rokiem życia, kładąc nacisk na figurę ludzką. Ogólnie rysunki dobrze się przedstawiały. Nie zapomniano ani o częściach twarzy, ani o kończynach ręce miały po pięć palców, suknie miały guziki, głowa porośnięta była włosami, nie zapomniano nawet o szyi.

Nauczyciel Müller, tak jak i poprzedni nauczyciele, kazał dzieciom jeden i ten sam przedmiot dwa razy rysować. Nadto Müller kazał rysować swym uczniom zająca którego dzieci znały dobrze i także doszedł do tych samych rezultatów co Irsak.

Z tego wnosi Czada, że tylko dzieci, na których pracę nie zwracają uwagi — nie idą naprzód w rozwoju pojęciowym i artystycznym. Dziecko rysuje to co *wie* — ale zanim dojdzie do tego, by wszystko o danej rzeczy wiedzieć, musi ją znać dokładnie, musi na nią patrzyć, oglądać ją, trzymać w ręku.

Czada podnosi podwójną wartość rysunków dzieci — pedagogiczną i psychologiczną i radzi zwracać baczną uwagę na ten przedmiot.

Zastanawiając się nad rysunkami dzieci czeskich — dochodzi prof. Czada do przekonania, że posiadają one cechy ogromnej spostrzegawczości na rzeczy uboczne, drugoplanowe, zdając się nie widzieć pierwszoplanowych.

Opierając się na zdaniu miss Parteidge, Czada twierdzi, że dzieci czeskie, wykazują dużo inteligencyi, bo rysują zawsze figurom ludzkim — szyję, a ten szczegół jest uważany, przez specyalistów, za ostatni stopień ewolucyi pojęciowej dziecka.

Dla braku czasu, muszę zakończyć krótką wzmianką, o pracy prof. Czady — pełnej oryginalnych uwag i bardzo dokładnych studyów pod tym względem, a przejść do rysunków dzieci polskich, zaznaczając z góry ana-

logię rysunków dzieci między rysunkami człowieka pierwotnego, co stwierdza, raz jeszcze, teoryę biogenetyczną.

W Polsce, badania nad dziećmi, zapoczątkowane przez Wł. Dawida w 1887 roku, a wytrwale prowadzone przez Anielę Szycównę, która zdołała, do umiłowanego przez się przedmiotu, zagrzać cały szereg osób, nie poruszywszy dotąd artystycznej twórczości dziecka polskiego. Myśl ta jednak istnieje od lat kilku, pomiędzy gronem osób psychologii dziecka oddanych.

Obecnie, na zjeździe przyrodniczo-lekarskim we Lwowie, p. Maryan Olszewski w krótkości referował o rysunkach dzieci, zapowiadając dłuższe, książkowe ich opracowanie. I tak bezwiednie, z paru naraz stron, nauka nasza i dociekania psychologiczne, dotknęły tego samego przedmiotu. Na pierwszym, naukowym zebraniu Polskiego Tow. badań nad dziećmi w Warszawie, odczytano mój referat, dotyczący rysunków dzieci polskich, które zbierano od lat kilku. Wskutek tego, Tow. badań nad dziećmi postanowiło urządzić w maju roku przyszłego wystawę rysunków dzieci w Warszawie.

Żeby to uskutecznić, musimy się skupić i wszyscy dorzucić cegiełkę do gmachu, który wyrość ma na ziemi polskiej z polskich dzieci twórczości. I dlatego wzywam społeczeństwo nasze, zarówno nauczycieli, jak rodziców i wychowawców, by zechcieli nam nadsyłać rysunki dzieci, zaznaczając wiek ich, płeć, miejsce zamieszkania, rozwój ogólny, temperament. Idzie nam przedewszystkiem o rysunki samodzielne, nie kopiowane ani poprawiane, o samodzielną twórczość dzieci. Najlepiej do takich studyów, nadają się rysunki dzieci młodszych, od pierwszych, automatycznych bazgrot od lat 2-ch do 10-ciu Rysunki, mające pewną ciągłąść, wykonywane przez to samo dziecko, w ciągu lat kilku, mają ogromną wartość.

W razie żądania, rysunki takie, zwracane będą tym, którzy nam ich udzielą.

Jak wspomniałem wyżej i ja od lat kilku zbieram rysunki dzieci polskich i chcąc szerszy ogół z ciekawym tym przedmiotem zaznajomić, postaram się scharakteryzować, choć w zarysach, zbiór rysunków, dziś już przechodzących liczbę 1000

Wybrałam też i umieściłam na 12-tu tablicach 80 rysunków, typowych, nie lepszych, choć tych w mojej tece posiadam znaczną ilość ale najlepiej charakteryzujących dany kierunek rozwoju pojęciowego i zdolności artystycznych dzieci polskich.

Wniosków konkretnych, stawiać nie mogę, zbyt mało jeszcze posiadam danych, mogę jednak zaznaczyć niepośledną zdolnosc rysunkową, zdolność wypowiadania się w rysunku dzieci naszych.

I dlatego właśnie, zdaje mi się, że należy zwrócić baczną uwagę na ten przedmiot, dosyć w Polsce zaniedbany, nie posiadający stosownego, pierwszorzędnego uwzględnienia w nauce szkolnej. Dlatego musimy skrzętnie zbierać dane co do różnych metod i systemów, wprowadzonych z korzyścią w krajach o wyższej kulturze artystycznej, by wrodzoną zdolność dzieci rozszerzyć, rozwinąć, ukształcić.

Niezmiernie często, dziecko o wybitnych zdolnościach rysunkowych, zawsze w pierwszym roku nauki szkolnej, zniechęca się, zmanieruje. Przytłumiona zdolność twórcza, rzadko i to tylko w sprzyjających okolicznościach, wypływa znów na wierzch i w ten sposób giną nieraz — *nie geniusze*, bo te zawsze się wybiją — *ale talenty*. Często bardzo, zamiast świetnego artysty — wyrasta tylko zdolny, pracowity i umiejętny rzemieślnik, zarodki wielkich, zamaszystych linii, wtłoczono w ciasne ramy, które do pięknej kaligrafii raczej, aniżeli do rysunku porównać by można.

Zgodzono się już na jedno, w świecie pedagogicznym — że rysunek powinien uprzedzać naukę pisania, bo rysunek jest wrodzonym dziecku objawem zamiłowania ruchu. Ręka przyzwyczajona do szerokich swobodnych linii, na razie czuje się sparaliżowaną i skrępowaną, gdy trzeba te linie zmniejszać, kaleczyć w literach.

Weźmy dwoje dzieci, z których jedno rysowało swobodnie, coraz wprawniej i szybciej i wreszcie kazano mu pisać — uczyni to z łatwością i swobodą, pismo jego będzie posiadało pewnego rodzaju zacięcie. to coby niemcy nazwali *Schwung*, lekkość i swobodę. Dajmy dziecku, które nigdy nie rysowało, ołówek lub gorzej, pióro do ręki. Litery wyjdą z pod jego palców sztywne, drewniane. Zbierając rysunki dzieci przekonałam się naocznie, jak ten przedmiot, żywotny, ciekawy — nieuznany jest jeszcze, przez ogół wychowawców, rodziców i nauczycieli.

System zalecany przez Pestalozziego, kratek i linii prostych — taki dziwnie przestarzały — spotyka się jeszcze, choć jest tem w nauce początkowej dziecka, czem był dawny sposób nauczania liter a nie dźwięków.

Posiadamy najlepszy system nauczania początkowego, za pomocą metody Promyka. Nie będzie zbytnim optymizmem, gdy powiem, że powinniśmy znaleźć wśród naszego społeczeństwa drugi Promień, którvby martwą dotąd naukę rysunków w Polsce, do życia powołał i to w sposób rodzimy — nasz własny.

Zdobnictwo i malarstwo ludu naszego, zupełnie się różni od prac ludów innych — może idąc tą drogą i badając pierwiastek twórczy ludu — doszlibyśmy w sposób łatwy i oryginalny, do własnego systemu, własnej metody nauczania, którąby zarazem odpowiadała wymogom psychologii.

I tu, jak w każdej pracy, oprzeć musimy nasze badania w zacztku, czyli w duszy ludu i w duszy dziecka.

W krótkiej tej pracy mówić będę o twórczości dziecka polskiego, z różnych sfer społecznych, choć zbiory moje w większej części składają się z objawów twórczych dzieci z ludu.

Przypatrując się bliżej rysunkom dzieci, podzieliłam je na oddzielne grupy, zasadniczo różniące się pomiędzy sobą. Mianowicie:

Rysunki dzieci z ludu.
Rysunki dzieci ze wsi klasy t. zw. inteligentnej.
Rysunki dzieci z miast.
Rysunki dzieci zamożnych.
Rysunki dzieci biednych.
Rysunki dzieci inteligentnych.
Rysunki dzieci nieinteligentnych.
Rysunki dzieci spóźnionych, nienormalnych, patologicznych.
Rysunki chłopców.
Rysunki dziewczynek.
Rysunki dzieci b. zdolnych, wypowiadających myśl swą w formie obrazka.
Rysunki dowodzące wyobraźni twórczej dzieci.

Dziecko chłopskie rysuje, tak jak i wszystkie inne dzieci, to co *wie*, czyli zna dobrze, a więc chatę, ogród, prosiaka, bosego parobka, dziewczynę, idącą po wodę z koromysłem i wiadrami.

Dzieci wiejskie, zamożne, rysują dwory, konie, bydło, sanki, wózki, ptaki, kwiaty, motyle.

Dzieci z miast rysują koleje, tramwaje, kościoły, wystawy sklepowe, fontanny, elegantk miejskie, okręty, statki.

Dzieci zamożne — nie znają biedy i nędzy warstw mniej uprzywilejowanych — to też rysują bogate panie w powłóczystych sukniach, panów z cygarem w ustach, zabawki, kwiaty.

Dzieci biedne, patrzą szerzej — dalej — rysują wprawdzie biednie odzianych: dzieci i ludzi, ubogie chaty, nędzne konięta — ale znają też to, co w ich sercach wzbudza żal, często jakąś ogromną zazdrość, która całymi dniami spokoju im nie daje, a więc „pański dwór“ czapkę z piórami, kapelusz, parasolkę i cały strój „panienki ze dworu“.

Dzieci inteligentne, o wiele wcześniej zaczynają poprawniej rysować te same przedmioty, niż dzieci nieinteligentne. Tych program pojęciowy ciasny jest i nie dotrzymuje kroku dziecku, które ma wrodzone zdolności, spotęgowane sprzyjającymi warunkami otoczenia i wychowania.

Anna Grudzińska.

(Dokończenie nastąpi).

M. M. WINIARSKI.

Gdy się kocha...

(Z NIEPRZESŁANYCH LISTÓW).

(Ciąg dalszy).

Tak kocham cudną Twą duszę. Z jednej sztuki złota jest cała i wszystko w niej tajemniczo jak dzwon zaklęty gra i śpiewa...

Do Twej kobiecości, która urokiem swym promienieje wciąż ku mnie, zachwycone wyciągam dłonie, w Twe miękkie i wonne szaty wtulam się cały i marzę...

Czy można odepchnąć, nie utulić takiego chłopczyny, który się tuli tak ufnie, jak zziębnięte ptaszę, znalezione bez sił na ulicy?...

Tyś także tak bardzo niespokojna...

I to jest bardzo naturalne. Są kobiety, co wyczuwają tylko powierzchownie. Ty umiesz pokochać tylko duszą całą. I oto rozkołysał się w Tobie wielki dzwon kobiecości, z najcudowniejszego kruszcu odlany. Ale nie może zabrzmieć pełnią dźwięków, bo... serce tego dzwonu jest u mnie...

Ja zaś nie rozwichrzeniem życia Twego być pragnę, ale jego cichem rozmarzeniem, słodyczą tęsknoty, spokojem aksamitnej murawy, skrytej wśród zacisznej, wzorzystej polany.

Owo tak podyktowane nabożeństwo moje ku Tobie jest tem bardziej podziwu, uznania i zmiłowania godnem, że jest równocześnie we mnie wielka buntowniczość woli, napiętej w biegunowo przeciwną stronę..

Ale dlatego może tak bardzo chcę mieć w Tobie takie puszyste, śnieżne skrzydła a nad sobą takie spojrzenie anielskie, w którego promieniu tajałaby hardość woli mojej, dlatego chcę słyszeć tuż przy sobie twój szept kojący, błogosławiony, przedziwnie dobry...

I jest we mnie równocześnie radość szalona i duma przeogromna, przeradzająca się aż w hardość, żem tak subtelnie, tak pajęczo dokładnie przeczuł i odczuł Twą duszę, dobrą, wrażliwą nieskończenie i tak bardzo zniecierpliwioną szarością życia...

Tęsknota do wizyi nadzwyczajnych życia jest cechą każdej, wielkiej, piorunowej duszy A ta tęsknota właśnie jest Twoim udziałem,

Oto jedna z takich wizyi przesłodkich zjawiła się przed Tobą. Pokorna jest ona, cicha i niewinna, jak wełna owcy, z której białe palium dla papieża tkają...

Jakże niewypowiedzianie jestem ci wdzięcznym, jakże bezwzględnie niewolnikiem Twoim za to tylko, że tej wizyi nie płoszysz, że jej nie odpychasz od siebie...

I myślę ostatecznie, że już dawno bylibyśmy szczęśliwii to nad moc tego wyrazu, gdyby odwaga szczęścia miała choć trochę przystęp do serc naszych...

*

* *

Miałem wczoraj gości...

Naszli mnie tak niespodziewanie, jak czasem stado baranów nachodzi gaj nimf i beczeniem swojem szum brzóz i chóry skrzydlatych śpiewaków stamtąd płoszy...

Otwarłem, gdy sobie już nareszcie poszli wszystkie okna i wypędzam przez nie chmury dymu i zatrute oddechy maskowanej zawiści, któremi zasnuli mi tęcze moje złociste..

Płyną wciąż fale chłodne od ulicy i przytulają się do ruin marzeń, któreby trzeba na nowo dziś odbudowywać...

Przebaczenia, żem dziś już nie zdolny haftować dla nas. Potratowali mi plantacye marzeń moich jak słonie, ci, tak bezbrzeżnie czerstwi i zdrowo bezmyślni goście, którzy zabrali mi wieczór cały... Chory poprostu teraz jestem i rozstrojony jak arfa, gdy na niej pierrot smętny na jarmarku życia wymuszonego kankana przez szereg godzin bez litości wygrywał...

A jednak myśli moje są wciąż z Tobą. Tylko nie żądaj zawsze misternego haftu, gdy ręka zmordowana aż do wyczerpania rąbaniem drzewa pod kuchnię życia, igły nieraz nawet nawlec nie zdoła...

Więc tylko długie tęskne „dobranoc“ bóstwu mojemu przesyłam...

Ostatnia myśl moja do Ciebie należy. Strudzona nad wyraz do stóp Twych przypada i tam jak dziecko zmęczone płaczem, pod skrzydłem matki usypia...

Dobranoc — — —

*

* *

Szalona zdjęła mnie tęsknota. Rady wprost sobie dać nie mogę. Twa wizja boska chodzi za mną i dziwne szepce wciąż zaklęcia...

Na oczach moich kładziesz dłonie, do uszu moich się nachylasz, i mówisz:

— Jam jest Twem zbawieniem, jam jest twą siłą i spokojem. Ja ci nakreślę życia drogę, ponad przepaście cię poniosę. Ja cię upoję i upieszczę i raj ci stworzę tak cudowny, o jakim nigdy nie marzyłeś...

Czar jakiś strasznie urokliwy zaklęłaś w moją duszę biedną, każąc jej tęsknić, drżeć i kochać...

Krew mi się dziwnie tłucze w skroniach, serce drży tęskne, niespokojne, oczy szukają Twoich oczu, ręce rąk Twoich, ust Twych usta...

Poprostu nie poznaję siebie...

Kaprys, szał omamień, urojenie, czy też Ananke niezgłębiona w tęsknoty mnie spowiła kleszcze i każe czekać wybawienia z Twych białych, drobnych, wonnych dłoni...

Gdybym tak zdołał Cię przepoić i natchnąć oto dziś tem wszystkiem, czem dusza moja przepojona, czem serce, zmysły...

Czemuż tak patrzysz wciąż nieufnie?...

Czasami orlę, takie orlątko krzepkie, młode, na cudną brzozę się zapatrzy, rozkocha w jej poszumie śpiewnym i już go od niej nie oderwać... Usiądzie w gęstwi jej gałęzi, muśnięcia liści czeka drżący i są mu one takie drogie, jak samo życie, jak to słońce, co rosę spija brylantową, na skrzydłach jego lśniącą z rana...

A gdy go losy psotne, mściwe, w gęstwę zapędzą gdzieś dębową, to orle smutne i zgnębione, będzie o brzozie marzyć srebrnej i prosić bóstwa opiekuńcze, by go znów Smętnej powróciły...

Czar, pragnę słyszeć Twego głosu, patrzeć na Twoich rąk powoje, poić się słodkim Twym oddechem, który najpewniej tak rozmarza, że śniąc o raju się zasypia, by znów się zbudzić i znów patrzeć na cuda boskich kształtów Twoich...

*

* *

Gore mi...

Orkan szalonego pożądania wionął ku mnie od postaci Twojej i jak Samum gorący na pystyni, całemi ławami rozpalonego żaru wysusza mi gaje wiosennych marzeń, tak jeszcze cudnie niewinnych do niedawna, jasnozielonych, wątłych, ale tak pięknych...

Wściekł się we mnie naraz od zmysłowych pożądań człowiek-zwierzę, rwie hamulce i pęta, chce nieodparcie biedz do Ciebie, do stóp Twoich szalony się cisnąć i wyć z tęsknoty nieugaszonej, która mu trzewia targa...

Rosą na spiekłe od życia wargi moje być miałaś a oto potokiem gejzeru kotłującego się na mnie spadasz, że wiję się jak potępieniec i ukojenie chyba znalazłbym w zagarnięciu całej istności Twej dla siebie...

Czerwone myśli najszaleńszych pożądań wplotły mnie w ogniste koło pożądań bezkresnych na ubiegłą noc całą i aż do świtu mnie męczyły...

Pierwsze promienie słońca oglądały mój wstyd, gdym chłodne szkło, portret Twój okrywające, ustami spieczonemi zwilżał i w spazmach nieodpartego pożądania paznogcie sobie we własne ciało wbijał, jęczał i szlochał...

Czy wolno nawet wyznać, że byłem tak potwornie nisko słabym i maluczkim, gdy się ślubowało być olbrzymem i duchem skrzydlatym?...

Lecz daruj bezradnie rozgorączkowanej istności mojej. Byłem tąk pewny, że płomienny i spalający Lucifer do owych tam, któremi obwarowałem kochanie nasze, nie dosięgnie?...

Czemuż mi było sądzonem zawieść się tak okrutnie?...

Ale darować mnie biednemu choćby przez pamięć samotortur, któremi już przeszedł. Jeśli w występku samym tkwi kara, tom ją już tak dotkliwie poniósł...

I dziś już się nie lękaj. Zmogłem się i silnym już jak granitu skała, co drwi z rozszalałego orkanu. I dziś z tęsknoty za jednem dotknięciem Twej dziecięco małej dłoni mogę skonać pod Twym progiem, ale do Twych podwoi nie zapukam...

Stanęła już w nich przeciwko mnie, jak Archanioł z mieczem ognistym — Ironia... Złotą laseczkę mistrza ceremonii trzyma w opancerzonej rękawiczką dłoni a równocześnie jednym grymasem swej sarkastycznej twarzy potrafi mnie znieruchomić i na uwięzi trzymać...

Ja zaś stoję, patrzę, i analizuję. Piekielny półuśmiech przyrósł do mej twarzy i będzie już odtąd trzymać się mnie wiecznie...

Jakże kruchym jest dogmat umiłowanej pewności siebie tam, gdzie fala zgotowanej krwi takie przeokropne niespodzianki stwarzać umie... Oto ja, taki dotąd pewny siebie, jak wiking, ja, zaprzysięgły piewca mrocznych i surowych tumów gotyckich, poważny, jak szelest wyroku śmierci, w zwój pergaminowy wpisanej przez sędziów dwunastu, — tak blizki już byłem sprzeniewierzenia się sobie wśród rozwichrzenia linii tak renesansowej sytuacyi, w jaką mnie fale krwi wplątały...

Niemniej chemik, wyrabiający trucizny dla drugich, gdy pomyśli o truciznie dla siebie, jest już zgubiony bez ratunku...

Rozpaliłem światło u wejścia do mych marzeń, by jego promieniami przebić mgłę nieugaszonej tęsknoty i dojrzeć horyzonty dalekiej nadziei, gdzieś tam w dali dla mnie mimo wszystko majaczącej...

Aż oto płonąć mi zaczyna domostwo moje...

Cóż pocznę biedny, gdy mi całe spłonie?... Więc niech choć słodycz przebaczenia z Twej drobnej, ciepłej, wonnej dłoni na mnie spłynie. Za karę zresztą opowiem Ci, jeśli chcesz, najpiękniejszą, jaką umiem, bajeczkę o klonie, co się zakochał w złocistej pomarańczy i został potem porąban na paliwo do fabryki krochmalu...

Na poemat bowiem zbraknie mi słów. Jakże wyśpiewać godnie to, czem przepojony jest każdy atom, rozmiłowanej w Tobie aż do szaleństwa istoty gdy „w języku żyjących niema na to głosu"...

(Dokończenie nastąpi).

Polska szkoła rzemiosł i sztuki zdobniczej.

Szkoła po ś. p. Aleksandrze Korycińskiej, która niezatarte położyła zasługi jako jedna z pierwszych pionerek na polu udoskonalenia rzemiosł, uprawianych przez kobiety, szkoła ta przechodzi obecnie w ręce pań: Skurzyńskiej i hr. Walewskiej i dostaje nazwę „polskiej szkoły rzemiosł i sztuki zdobniczej".

Zadaniem szkoły będzie każdy dział, zakresem szkoły objęty, postawić na stopie pierwszorzędnej doskonałości, tak pod względem wykończenia jak i pomysłowości.

Każdy dział, a będzie ich niemało (pończoszarstwo, bieliźniarstwo, krawieczczyzna, koszykarstwo, introligatorstwo, tkactwo, hafciarstwo, mozaika, wreszcie zdobnictwo malarskie i rzeźbiarskie) otrzyma uzdolnionego kierownika, wykształconego w swej specyalności za granicą.

Częścią malarską przyrzekł pokierować p. Zygmunt Badowski, snycerstwo i rzeźbiarstwo objął nasz mistrz Brzega, który z Zakopanego przenosi się do Warszawy.

W dalszych projektach objęte są jeszcze wyroby kilimków, makat, pasów i wiele innych przedmiotów, a zawsze z myślą żeby rzemiosła nasze się uszlachetniały, żeby nowe drogi wytwarzały się dla naszego przemysłu krajowego.

Celem szkoły będzie walka z tandetą, dewizą jej — *najlepiej.*

S.

Od Towarzystwa Artystycznego w Warszawie.

Proszeni jesteśmy przez warszawskie Towarzystwo Artystyczne o zamieszczenie warunków otrzymania stypendyum z zapisu ś. p. Płoskiej w roku 1908.

1) Stypendyum otrzymuje, z kolei przewidzianej przez ustawę stypendyalną § 4, artysta malarz.

2) Stypendysta ma mieć nie niżej lat 18 i nie wyżej lat 30, rzymsko-katolik, Polak

3) Stypendyum przyznane zostanie jednemu z pośród artystów malarzy, którzy w terminie oznaczonym nadeszlą swe prace bezimienne (jak poniżej) dla wykazania dotychczasowej działalności. Poczem w lokalu Towarzystwa Zachęty urządzoną zostanie wystawa wszystkich prac nadesłanych jednocześnie z ogłoszeniem nazwiska stypendysty.

4) Konkurujący podaje w zapieczętowanej kopercie swe imię i nazwisko wraz z metryką, pożądany jest również życiorys z zaznaczeniem odbytych studyów.

5) Wyborem kandydata zajmuje się Zarząd Warsz. Tow. Artystycznego z powołaniem do rady i głosowania p. Zenona Przesmyckiego w myśl życzenia testatorki.

6) Prace składać należy do dnia 30 września 1908 r. włącznie w kancelaryi Towarzystwa Artystycznego (Trębacka № 10) za pokwitowaniem. Koszty przesyłki ponoszą ubiegający się.

7) Stypendyum zostaje udzielane na rok, z prawem za każdym razem prolongowania rocznego najwyżej do lat 4 (czterech).

8) Stypendyum jest wypłacane miesięcznie po 50 rb. z góry. Na miesiąc przed upływem roku składa stypendysta dowody swej pracy, na zasadzie których Zarząd może prolongować stypendyum na następny rok.

9) Nieprzysłanie w oznaczonym terminie dowodów pracy oznaczać będzie rezygnacyę stypendysty z korzystania w dalszym ciągu ze stypendyum.

10) Rok liczy się od daty przyznania stypendyum.

Chwila bieżąca.

— Najwyższą sankcyę otrzymało i zatwierdzone zostało 16 projektów ustawodawczych, uchwalonych przez Dumę i Radę państwową, między innemi w sądzeniu spraw o pogróżki i budowę drugiego toru na kolei syberyjskiej.

— W więzieniu w Pskowie odprawia głodówkę 38 uczni miejscowych. Jeżeli sprawy ich w dalszym ciągu nie będą rozważane, reszta więzionych uczni przyłączy się do strejku głodowego.

— Finansowa Komisya Rady Państwa obliczyła wydatki na rok bieżący, w którym ogólna suma kredytów dosięgnie 150,803,333 rb.

— Towarzystwo szkoły ludowej w Krakowie, przy którym znajduje się krakowskie „Koło pań" — rozesłało znamienną odezwę zwracającą uwagę naszą, iż przy każdem zetknięciu się z ludem możemy mu nieść pożytek, czy to żywem słowem, czy dostarczając książek do czytania. Należy ku temu zorganizować ruchome biblioteczki.

— Statystyka miasta Warszawy przedstawia nam, iż w styczniu r. 1907 ogólna liczba mieszkańców miasta Warszawy wynosiła 764,611. W tej liczbie katolików 446,031, żydów 265,122, prawosławnych 33,391, protestantów 19,435, mahometan 632.

— W znanej sprawie napadu współpracownika „Rusi" Popowa, na posła do Dumy państwowej Milukowa, zapadł wyrok uznający Popowa winnym i skazujący go na miesiąc aresztu.

— Na stanowisko rektora uniwersytetu moskiewskiego im. Szaniawskiego, powołany zostanie prof. Kowalewskij.

— W bibliotece pałacu Zimowego wykryto kradzieże, dokonane przez Lemana, który cieszył się zaufaniem zarządzającego biblioteką Szczegłowa. Sprzedawał Leman w ciągu lat kilku medale, monety i żetony złote zastępując je miedzianemi. Spieniężył więc różnych przedmiotów na ogólną sumę 50,000 rb. Lemana aresztowano.

— Gdy świat cały oczy miał zwrócone na imponujące manewry floty angielskiej, uważając je za pewną demonstracyę przeciw Prusom, cesarz Wilhelm ze zwykłą swoją czelnością udał się na swym jachcie Hohenzollernie, w towarzystwie krążownika i torpedowca i zajechał ostentacyjnie w sam środek manewrującej floty, w zatoce Albackiej. Ze strony angielskiej, skoro tylko zauważono znaki „Hohenzollerna" dano salwę honorową 21 wystrzałów. Cała załoga na wszystkich okrętach ukazała się w pełnej paradzie. Cesarz Wilhelm stał na pomoście swego jachtu w mundurze admirała angielskiego i witał po wojskowemu okręty angielskie. Opłynął ważniejsze pancerniki angielskie i zniknął równie tajemniczo jak przybył.

— Gdy na interpelacyę posła Głąbińskiego w sprawie gwałtów w Cieszynie w wiedeńskiej Izbie poselskiej minister Bienerth oświadczył na podstawie pierwotnie nadesłanych mu danych, iż z obu stron brały w ruchu udział młode elementy. Niemcy tymczasem na Śląsku austryackim rozwijają silną agitacyę. W krótkim czasie powstało tam około 23 nowych stowarzyszeń związku szkolnego, zakładających prywatne szkoły niemieckie Nordmark odpowiadający Ostmark'owi w Poznańskeim, utworzyła 150 nowych oddziałów, które razem z dawniejszemi wynoszą 229. Ze zdwojoną pracą uprawiają germanizacyę urzędnicy „arcyksiążęcej" komory w Cieszyńskim. Rząd zaś nie sprzeciwia się wcale tej całej działalności młodzieży niemieckiej.

— Do ocenienia przez wydziały handlowe i towarzystwa rolne, został rozesłany opracowany projekt ustawy kooperacyi rolnej dla Królestwa Polskiego.

— W Borysławiu okropny wybuch nafty w Tustanowicach wywołał pożar trwający więcej niż cały tydzień. Ogień szerzył się na przestrzeni kilkuset metrowej, skutkiem zaś wielkiego otworu ropa wypływała z taką siłą, że płomienie dochodziły do 150 metrów w górę.

— W połowie bieżącego miesiąca odbył się ziazd chirurgów polskich w Krakowie, honorowym prezesem którego był świeży jubilat prof. J. Kosiński. Następny zjazd odbyć się ma w Warszawie. Uchwalono rezolucyę wzywającą lekarzy polskich do nadsyłania wszelkich danych statystycznych, dotyczących choroby raka.

Treść numeru:

OGŁOSZENIA.

Laboratoryum St. Górskiego, Leszno 12
Nagrodzone na 4 wystawach światowych za hygieniczne i skuteczne przygotowanie wyrobów i poleca **uwadze Pań!!**

Crem Venus usuwający **Piegi**, plamy, pryszcze, liszaje odświeża i udelikatnia cerę. **Agatol** z silnym aromatem najlepsze do **zębów** proszek i eliksir

Puder Venus subtelnie przylegający. **Crem lanolinowy** w tubach. **Arago** najskuteczniej usuwa **Odciski.** Kop. 35 i 60. 1011

Medale Złote na Wystawach Hygienicznych 880

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

Patent. **MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA**

PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE **Oszczędza 50% opału**

nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu

Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki bezpłatnie.

Ostrzega się przed nieudatnemi naśladownictwami.

Tel. 1502. **Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem.** Al. Jerozol. 71.



Nowość w Kosmetyce 1003

Krem Japoński **„BANZAJ"**

Przeciwko piegom, plamom żółtym i zmarszczkom. Działa energicznie, szybko, nie wymaga dłuższego bezużytecznego smarowania, wystarcza zużyć jeden słoik, ażeby osiągnąć rezultat pożądany. Sprzedaż we wszystkich aptekach i większych składach aptecznych i perfumeryach. Przedstawicielstwo i skład główny dla Królestwa Polskiego: Warszawa, Nowogrodzka 42, St. Staniszewski.

A. Callier 997

Hygiena Piękności

Praktyczny poradnik dla prawdziwie eleganckich kobiet.

Do nabycia: ***Karton Rb. 2***

w KRAKOWIE **D. E. FRIEDLEIN, Rynek 17.** | w WARSZAWIE **E. WENDE i S-ka, Krak. Przedm. 9.**



PANIE i PANNY!

Jeżeli pragniecie jaśnieć zawsze PIĘKNOŚCIĄ, MŁODOŚCIĄ, ZDROWIEM, koniecznie używajcie

Patent angielski

BY ROYAL LETTERS PATENT.

KREM „KAZIMI" METAMORFOZA

Krem „KAZIMI" RADYKALNIE i BEZ ŚLADU usuwa PIEGI, WĄGRY, PLAMY, ORAZ ZMARSZCZKI, czyniąc skórę twarzy ŚWIEŻĄ i MŁODZIEŃCZĄ

SPRZEDANO JUŻ PRZESZŁO **MILJON SŁOIKÓW.**

P. „CAZIMI" otrzymuje TYSIĄCE LISTÓW DZIĘKCZYNNYCH od przedstawicielek płci pięknej za niezmiernie doniosły swój wynalazek, który pozwolił im ZACHOWAĆ, a wielu damom odzyskać urodę.

Wobec usiłowanych naśladownictw i falsyfikatów przy kupnie należy koniecznie zwracać uwagę na, wyróżniające Krem „CAZIMI" Metamorfoza, cechy:

1) na wewnętrzej stronie słoika znajduje się biały wypukły napis *Cazimi*

2) PATENT ANGIELSKI, 3) rysunek, przedstawiający głowę chłopca z napisem „WYSTAWA WSZECHROSYJSKA" 1896 r. i 4) na opakowaniu słoika znajduje się rysunek „ŹRÓDŁO PIĘKNOŚCI", zatwierdzony przez Depart. Przemysłu i Handlu pod № 4683.

Apteka ***Ap. Kowalskiego,*** Warszawa, Graniczna 10, wyrabia już wsławione, wysyłane nawet zagranicę:

KLAWIOL gubiący szybko i bez bólu **odciski,** skórę zgrubiałą na podeszwach, piętach i brodawki. Płyn 50 i 30 k. lub plaster 30 k.

SUDORYN usuwający po 1-raz. użyciu **pocenie się** nóg, rąk, pod pachami i t. d., woń potu, odparzenia. ***Blaszanki* z sitkiem,** (nowość) po 90, 50 i 30 k.

KRYNOL w dni kilka wstrzymujący wypadanie włosów z głowy, brwi, wąsów, brody, usuwający łupież, znakomicie wzmacniający włosy, ich rośnięcie i gęstość, 2 rb. i Krynolu.



1036 **Sprzedaż wszędzie. Strzedz się naśladownictw.**

Najlepsze mydła udelikatniające skórę są



Mydła hygieniczne przetłuszczone

wyrobu Apteki **M. Malinowskiego**

w Warszawie, Nowy-Świat 35.

7-mio kl. Zakład Naukowy Żeński

Antoniny Walickiej

1020 44. KRUCZA 44.

Przytem szkoła początkowa zastępująca klasę podwstępną. Zapis od 20 sierpnia od 11 do 1-ej. Egzamina wstępne i rozpoczęcie roku szkolnego 1 Września.

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych w Szkole** i **Domu bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i **kluczem** pod tyt.:

Samouczek: 1021

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (**Elementarz**) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80;—kurs II-gi kop. 1.60.—**Rusko-Niemiecki** k. 5, 12, 24,. 40 i 2.20. — **Polsko-Francuski** kurs I-y k. 1.20, kurs II-gi k. 3.20. — **Gramatyka Polsko-Francuska** k. 1.20. —**Wypisy Francuskie** k. 80. —**Polsko-Angielski** krus I-szy kop. 75, kurs IIr-gi k. 1.20.

Amerykański Przewodnik k. 50. — **Polsko-Ruski Elementarz** po kop. 5, 12, 24, 40;— kurs I-y k. 1.40; kurs II-gi kop. 1.80. Nakład autora (Reussnera) Złota 6, Warszawa.

Biuro Pedagogiczne „Załęski"

Mazowiecka 3,

959 **Telefon 42-14.**

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony Niemki, Angielki.

Sprowadza Francuzki z własnego biura w Paryżu.

946





Największa fabryka gorsetów

„Aurelja"

Pierwszej w kraju Mistrzyni Akademji Paryskiej

Chmielna 29, Telefon 72-62.

Filja Elektoralna 47, Tel. 81-51

w Warszawie.

Biuro nauczycielskie

profesora **Wasilewskiego**

1001 **Marszałkowska 123.**

Poleca tylko z dobremi rekomendacyami nauczycieli, nauczycielki z wysokiemi i średniemi kwalifikacyami oraz angielki, francuzki, niemki, polki freblówki i t. p.

Wanny do parowania i przyrządy do samomasażu twarzy

Systemu **Anglika Millera**

Wyłączna sprzedaż w Magazynie ko-980 smetyczno-perfumeryjnym.

W. Paszkowskiego

Marszałkowska № 109 przy Chmielnej

Ceny: Wanna z kloszem szklannym **12 r.**
„ z kloszem satynowym **7 r.**

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie

ANTONINY PIASECKIEJ

poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki.

WARSZAWA 923

Świętokrzyska № 20.

Zakład ogrodniczy

JULJANA KUSZEWSKIEGO

63 Marszałkowska 63, tel. 113—22.

(obok Cukierni Ostrowskiego).

Posiada wielki wybór kwiatów, tak doniczkowych jak i ciętych, bukiety, wieńce, ślubne wiązanki i t. p. nadzwyczaj tanio.

Uprasza się uważać na firmowe znaki

967 ***Filii nie posiadam.***

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

KARPIŃSKIEJ

POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony francuzki, niemki, angielki.

Warszawa, Moniuszki 7. 1018

WIELKI WYBÓR UBRAŃ DAMSKICH

a mianowicie **Suknie, Bluzki, Matinki, Szlafroki i Spódnice,** od zupełnie skromnych do najwykwintniejszych. Przyjmuje również roboty w tym zakresie, z powierzonych materyałów. Magazyn zaopatrzony stale w najnowsze modele i fasony.

ZOFJA CZARNOCKA

Marszałkowska 91, róg Żórawiej. Telef. 192.07.

1007





Kto dba!! o zdrowie ten powinien zaopatrzyć się w prysznic pokojowy **Neptun** który był badany przez Warszawski Urząd Lekarski i został zatwierdzony za № 6465 jako środek dla celów hydropatycznych. Może być zastosowany dla zimnych lub ciepłych kąpieli. Kosztuje № I 3 rb. 25 kop., II—2 rb. 60, III—2 rb. 25 kop. Prysznic z niklowanym rezerwuarem i mosiężnemi niklowanemi częściami 5 rb. 50 kop. Sw. p. № 25283. Wyrób własny. P. składnikom rabat. Skład główny: **Warszawa, Nowogrodzka 42a, MARZEC.** Na prowincyę wysyła się za zaliczen. poczt. Wielkie miednice cynkowe po 4 rb. 50 kop. 1027

Za 75 kop.

(można markami) 983

wysyłam dokładny sposób pielęgnowania cery, rąk i włosów oraz przepis Hygieniczny zapobiegania tworzenia się zmarszczek i ich usuwanie **Gabinet Kosmetyki Hygienicznej.**

Warszawa, ***Krucza 46 m. 3.***

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.** Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.

Dodatek poświęcony łączności kół kobiecych
na ziemiach Polskich.

Z działalności kobiet poznańskich na polu społeczno-ekonomicznem.

Jeżeli słusznie ubolewają znawcy stosunków poznańskich nad pewnem osłabieniem ruchu intelektualnego w tej dzielnicy, to równocześnie sprawiedliwość nakazuje przyznać, że w niektórych kierunkach wielkopolanie prześcignęli rodaków z innych zaborów. Zaznaczyć to można na tych polach pracy społecznej, na których dotąd działalność zbiorowa najmniej spotykała zewnętrznych, z represyi władzy płynących przeszkód, a natomiast spotykała silne bodźce w wyjątkowych lokalnych warunkach.

Ze wszech stron osaczona żywotność narodowa, w walce o każdy szczebel swego posiadania, dążyła przedewszystkiem do skupienia tych czynników pomocniczych, któreby przyczyniały się do zapewnienia materyalnej niezależności jednostek, a tem samem krzepiły elementarne podstawy odporności w obec silniejszego, napierającego ze wszech stron przeciwnika.

Do wydoskonalenia tych czynników przyczyniło się także w znacznej mierze długoletnie spółżycie z narodem, któremu, mimo dzielącego nas politycznego i rasowego antagonizmu, nie możemy odmówić wielu cennych zalet. Poznańczycy, nie tracąc nic ze swego narodowego charakteru, umieli go wzbogacić niektóremi wartościowemi nabytkami, od sąsiadów przejętemi: wytrwałością, systematycznością, zmysłem organizacyi i tem skupieniem woli, które skraca do minimum odległość projektów od wcielenia ich w czyny. Przyswojenie tych cennych właściwości charakteru dokonywało się w twardej szkole życia, pod naciskiem wytężonej walki o byt, a energia, z jaką podjęto tam i przeprowadzono ważne zadania ekonomiczne, przeczy rozpowszechnionym na zachodzie uprzedzeniom o słowiańskiej nieprodukcyjności.

Działalność na polu ekonomicznem względnie najmniej ograniczeniami krępowana a natomiast znajdująca silne oparcie w napięciu dążeń społecznych, rozwijała się w poznańskiem niesłychanie szybko i sprężyście. Kobiety podążyły również za ogólnym ruchem, a jako typowy przykład żywotności, jaką na tem polu objawiono, przytoczyć możemy tutaj Stowarzyszenie pracownic handlowych, zawiązane przed laty pięciu, z inicyatywy p. Zofii Tułodzieckiej. „Stowarzyszenie personału żeńskiego" (tak brzmi w skróceniu urzędowa nazwa tego zrzeszenia) nosi charakter związku zawodowego, mającego za cel szeroko pojętą ideę samopomocy, i daje swym członkom wszystko, co w zakres tej działalności wchodzi, a więc: pomoc materyalną, poradę prawną, pośrednictwo w pracy i ułatwienie w zdobyciu wykształcenia fachowego.

Stowarzyszenie posiada kasę pożyczkowo-oszczędnościową, a niezależnie od tego osobny fundusz, przeznaczony na schronisko wakacyjne dla członków. Pierwsza z tych instytucyi utrzymuje się wyłącznie ze składek uczestniczek, druga—zasilana jest środkami zbieranemi za pomocą widowisk, zabaw i odczytów, na ten cel urządzanych.

We własnem mieszkaniu stowarzyszenia mieści się bogata biblioteka i wypożyczalnia pism, tamże odbywają się wykłady zawodowe, pogadanki naukowe i lekcye pisowni polskiej. „Lekcye pisowni polskiej", to jedyna forma, w jakiej nauka polskiego języka podciągniętą być mogła pod legalny program zawodowego wykształcenia, gdyż wobec pendanteryi urzędników niemieckich, łatwo było uzasadnić żądaniami szefów konieczność poprawnego pisania dla biuralistek i pracownic handlowych.

Niezależnie od kursów zawodowych odbywają się co miesiąc dla uczestniczek stowarzyszenia odczyty ogólno-kształcące rozmaitej treści, latem urządzane są często zbiorowe wycieczki za miasto, zimą zebrania towarzyskie z udziałem zaproszonych gości.

Wszystkie stowarzyszone ubezpieczone są w kasie chorych i inwalidów; w razie choroby otrzymują 1,50 mk. dziennie, poradę doktora i lekarstwa bezpłatnie. Przedsiębiorca przez 6 tygodni obowiązany jest wypłacać chorej zwykłe wynagrodzenie; wszystkie spory między pracownicami i szefami załatwiają sądy kupieckie.

W październiku r. z. zwołało Stowarzyszenie wielki wiec publiczny, mający na celu uświadomienie szerszego ogółu kobiet w sprawach społecznych i ekonomicznych. Oprócz przemówień ogólniejszego znaczenia, wygłaszano także referaty o zawodowej pracy kobiet, a wiec ten był niejako przeglądem sił kobiecych i zarazem źródłem wskazówek oryentacyjnych co do dalszej pracy. Liczny udział kobiet, jak również ich ożywione dyskusye, świadczyły o tem, jak żywo odczuwaną jest potrzeba jednoczenia się na gruncie wspólnych potrzeb i zawodowej pracy. Niestety, ostatnie ograniczenia w ustawie o stowarzyszeniach, uniemożliwią nawet zebrania o charakterze czysto zawodowym, a odmowna odpowiedź na podanie związków robotniczych przez prezesów regencyi w wielu okręgach niemieckich wydana, odejmuje nam resztę w tym względzie złudzeń. Żadne ograniczenia nie tamują jednakże biegu tych żywotnych dążeń, które już znalazły konkretne ujęcie swych zadań w zawiązanych i zalegalizowanych instytucyach.

Stowarzyszenie pracownic handlowych, nie poprzestając na wyżej wymienionych formach samopomocy, rozwinęło się dalej w tym kierunku, sięgając, najwyższego szczebla, na jaki zrzeszona praca wznieść się może, a ta działalność twórcza najkorzystniej świadczy o zasadach postępu, na jakich się zarząd opiera.

Wychodząc z założenia, że wszelkie narzekania na wyzysk pracy kobiecej pozostaną tylko głosem bez echa, jeżeli ta praca nie znajdzie dźwigni w swej własnej organizacyi, powołano do życia instytucyę, która zapewnia pracującym korzystanie bezpośrednie z owoców swej wytwórczości.

Z inicyatywy członków rady: Zofii Tułodzieckiej, Maryi Szczanieckiej i Teodora Filipowicza założono pierwszą w Poznaniu w s p ó ł d z i e l c z ą p r a c o w n i ę s u k i e n. Pracownia ta posiada własną ustawę, jako spółka udziałowa z ograniczoną poręką; istnienie jej jest zupełnie niezależne od Stowarzyszenia Patronatu, chociaż wszystkie jej dotychczasowe uczestniczki są tegoż Stow. członkami. Spółka ta, jako samodzielna jednostka prawna, przystąpiła do ogólnego Związku Spółek Zarobkowych, a takie połączenie z centralnem ogniskiem zjednoczonych instytucyi daje jej ogromne korzyści, otwiera bowiem szeroki kredyt w bankach.

Pracownia współdzielcza istnieje od początku roku ubiegłego i rozwija się bardzo dobrze. Założono ją z funduszem 8,000 marek, które złożyli członkowie-założyciele w 25-ciu udziałach, kapitał ten powiększa się udziałami przystępujących do spółki pracownic, którym w tej mierze wszelkie poczyniono ułatwienia, zniżając wpłaty do ilości kilku marek miesięcznie.

Szwalnię współdzielczą otwarto przy udziale dwunastu wykwalifikowanych krawczek, które się zgodziły na bezwzględną równość praw i wynagrodzenia, obowiązując się zarazem wykształcić w przeciągu lat kilku cały szereg młodych uczenic na pierwszorzędne siły zawodowe. Wszystkie uczenice pobierają zapłatę za swą pracę.

Pierwsza ta kobieca kooperatywa cieszy się wielkiem powodzeniem i budzi ogólne zainteresowanie, nietylko w społeczeństwie polskiem, ale i wśród Niemców, jako nowy objaw ruchu kobiecego na polu ekonomicznem. Celem założenia pracowni współdzielczej jest nietylko chęć zapobieżenia wyzyskowi i przeciążenia pracą odosobnionych jednostek, ale również podniesienia krawiectwa jako zawodu kobiecego.

Zauważono bowiem, że w ostatnich kilku latach wielka ta gałęź przemysłu w stosunku do rozrastającego się Poznania, nietylko

nie rozwija się, lecz cofa, a co najgorsze wysuwa się z rąk kobiet. Wzmagająca się konkurencya miast obcych, a przedewszystkiem blizkiego Berlina, groziła zupełnym zanikiem krawiectwa miejscowego, odbierając źródło zarobku licznym kobietom w tym zawodzie pracującym. Stopniowo zaczęła się zmniejszać liczba ochotniczek do tej mozolnej, a licho wynagradzanej pracy, a w ostatnim czasie widocznym się zdwał zanik uzdolnionych sił w tym kierunku wytwórczości. Spółka krawiecka ma więc na celu wydźwignąć tę gałęź pracy kobiecej z grożącego jej upadku, a zespoliwszy pracownice w jednej silnej i dobrze kierowanej organizacyi, wzbudzić zaufanie odbiorców i zatrzymać w miejscu odpływające do obcych źródła dochodu.

Na czele spółki stoi zarząd, składający się z trzech osób: krojczyni, zarządzającej spółką i kontrolerki. Wszystkie urzędniczki posiadają odpowiednie do swych działów pracy uzdolnienie specyalne, i, dodać tu musimy, tylko z takich zawodowo wykształconych sił złożony zarząd, zapewnić ,może powodzenie przedsiębiorstwu, na wzajemności opartemu. Przekonywają nas o tem losy rozmaitych kooperatyw niefortunnie prowadzonych, a przykładów nie potrzebujemy daleko szukać...

Kierowani swym zmysłem Poznańczycy rozumieją wybornie, że dobra wola przy największej nawet pilności i obowiązkowości nie może wystarczyć tam, gdzie praca społeczna wchodzi na pole ekonomiczne i w swych bliższych zadaniach liczyć się musi ze współzawodnictwem i warunkami przez miejscowe konjunktury wytworzzonemi. Wszelka zbiorowa praca wymaga zawsze dobrego indywidualnego kierunku, a pomimo poszanowania dla samodzielności jednostek należy się pogodzić z pewnemi ograniczeniami, gdy chodzi o wspólne dobro. Powodzenie przedsiębiorstwa współdzielczego, tak, jak każdego innego zależnem jest od tego, czy praca jest kontrolowana i poddawana kompetentnemu kierownictwu.

Powołanie do życia pierwszej kooperatywy kobiecej, nadanie jej charakteru poważnego przedsiębiorstwa o silnej materyalnej podstawie, jest dziełem, z którego Stowarzyszenie „Personału żeńskiego" dumnem być może. Wielką jest zasługą ten pierwszy krok na drodze rozwoju samodzielności kobiecej, krok, który przyczyni się niewątpliwie do spotęgowania w kobietach wiary we własne siły i nauczy je oceniać wartość zbiorowej i zorganizowanej pracy.

W historyi Stowarzyszenia pracownic handlowych rok bieżący zaznaczył się przejściami, które w najświetniejszej chwili rozwoju zagroziły mu rozłamem i ubytkiem sił. W pierwszych miesiącach t. r. rozpoczęła nurtować w łonie Stowarzyszenia agitacya, do wciągnięcia go w grupę zrzeszeń kobiecych, należących do Związku katolickiego. Stowarzyszenia kobiece, stanowiące oddziały Związku katolickiego, pozostają pod patronatem księży, mianowanych przez wyższą władzę duchowną; patroni ci są faktycznymi kierownikami stowarzyszeń, zwołują wszystkie zebrania i przewodniczą na nich, dozorują i kontrolują czynności członków zarządu.

W walce, która się wśród stowarzyszonych wywiązała, zwyciężyły żywioły postępowe, pragnące utrzymać samodzielność stowarzyszenia i zapewnić mu tę swobodę działania, której nigdyby mieć nie mogło pod kierunkiem z góry narzuconym. W obec takiej decyzyi większości, do fuzyi ze Związkiem katolickim nie przyszło, a zarząd założył osobne stowarzyszenie dla pracownic konfekcyjnych, wedle swej ogólnie obowiązującej ustawy, poddającej działalność zarządu pod ścisłą kontrolę i kierunek kleru.

Czy istnienie dwóch równoległych stowarzyszezń nie wpłynie ujemnie na dalszy ich rozwój, trudno dziś przesądzać; nam, ubocznym obserwatorom, fakt założenia drugiego o pokrewnych celach stowarzyszenia nie wydaje się zbyt groźnym. Jest to zwykłym objawem, że w chwilach największego rozrostu sił społecznych występuje pewne zróżniczkowanie poglądów, pociągające za sobą nieuniknione starcia i walki o sferę wpływu. Wypływające stąd przeszkody i trudności nie powinny działaczów społecznych zrażać i zniechęcać; wyrażamy też nadzieję, że „Stowarzyszenie Personału żeńskiego", które zaznaczyło się działalnością na zasadach zdrowego postępu opartą, utrzyma się na swej placówce i zachowa nadal tę sympatyę i zaufanie społeczeństwa.

Mówiąc o postępie pracy kobiet poznańskich, na polu ekonomicznem, nie możemy tu pominąć owocnej działalności komitetu, który za inicytywą pani Haliny Łebińskiej urządza doroczne wystawy robót kobiecych. Kółko to dąży do urządzenia stałego bazaru, t. zw. „ula pracy kobiecej", dla ułatwienia biednym pracownicom korzystnego spieniężania swych wyrobów. Chwalebny ten zamiar z powodu braku kapitału jeszcze uskutecznionym być nie może, tymczasem więc komitet swą rolę pośrednictwa spełnia, przyjmując zamówienia na roboty pracownic. Od sprzedanych za swem pośrednictwem robót pobiera komitet 10%, a z pieniędzy tą drogą zebranych, opłaca koszty urządzenia wystawy i wspiera najuboższe pracownice. Ostatnia wystawa odznaczała się wielką ilością nadesłanych robót i artystycznem ich wykończeniem, odbiegającem znacznie od typu przeciętnego, to też ruch był ożywiony i wiele okazów rozprzedano. Dla nas najciekawszym jest ten szczegół, że na wystawie znajdowały się wyroby, świadczące, iż kobiety odważnie wkraczają na nowe, dotąd wyłącznie przez mężczyzn uprawiane pola pracy: oglądano z podziwem doskonale wykończone meble, wyroby ceramiczne, roboty rytownicze i skórzane, a również wiele drobnych, galanteryjnych przedmiotów.

Już z tego pobieżnego przeglądu działalności Poznanianek z ostatniej doby widzimy, że w dziedzinie ekonomicznej posuwają się stale naprzód, cicho i bez rozgłosu, torując sobie coraz szersze drogi, a wyrabiając swą samodzielność, równocześnie dążą do urzeczywistnienia najnowszych, zupełnie postępowych form organizacyi pracy.

Z. Bielicka.

Z ruchu kobiecego na kresach.

Gdy tylko pierwszy świt względnej wolności zawitał do nas, znana z cnót obywatelskich, rozumu i niezmordowanej pracy dla kraju i młodszej braci, pani Marya Skibniewska z Wołkowic, zapoczątkowała w swym powiecie ruch kobiecy, ze zwykłą swą energią i stanowczością zorganizowawszy „Koło", w celu owocniejszej pracy nad oświatą ludu. Powiat płoskirowski wkrótce zaświecił przykładem dla innych; kosztem i staraniem pań okolicznych, powstały w nim ochronki, gęstą siecią przerzynające wioski tamtejsze.

A nie łatwą jest każda taka robota na kresach, ze względu na stosunkowo nie wielką ilość ludu katolickiego, na wpół zruszczonego, bez żadnej świadomości o swem pochodzeniu, z zupełnym zanikiem cech narodowych.—Są wprawdzie wsie, w których smutny ten objaw mniejsze przyjął rozmiary, zależy to bowiem ogromnie od ilości Polaków-katolików, zamieszkałych w danej wsi i od blizkości kościoła.

Jeżeli w zwartym szeregu zamieszkują miejscowość jakąś, wtedy łączą się więcej z sobą, mniej jest małżeństw mieszanych, a język polski bardziej w użyciu; w przeciwnym razie, wszystko to powoli zanika i jedyną różnicę stanowi już tylko religia.

Taki stan rzeczy utrudnia ogromnie wszelką akcyę oświatową, gdyż nauka legalna jest niedostępną, a nielegalna, pociąga za sobą zwykły szereg prześladowań.

Mimo to budzić się zaczęły i drugie powiaty tak dalece, że śmiało możnaby cyfrę dzieci nauczonych czytać i pisać, przez ostatnie dwa lata podnieść do ilości kilkunastu tysięcy i to wyłącznie dzieci polskich i katolickich.

Trzeba jednak dodać, że nasze Koła prowincyonalne, walcząc ze specyalnemi trudnościami, z przyczyny złych dróg i odległości, nie mogą zbyt owocnie pracować, więc posiedzenia pań odbywają się rzadko, wskutek tego akcya idzie leniwie, i stąd widocznych skutków organizacyi kobiecych dotąd jeszcze niewiele.

W powiecie Latyczowskim koło „Stowarzyszenia kobiet", egzystujące od dwóch lat, uważając kwestyę oświatową jako jeden z czynników, ale nie jedyny cel, ukształtowało się trochę na odmiennych warunkach, mając za myśl przewodnią szerzenie oświaty narodowej przez popieranie wszelkiej pracy i akcyi wśród swoich i dla swoich, przez kształcenie się wzajemne i podtrzymywanie ideałów narodowych na każdym kroku i w każdej dziedzinie. W tym celu, powstała z funduszów Koła biblioteka dziś już złożona z kilkudziesięciu dzieł niepośledniej wartości naukowej. Druga biblioteka powstaje dla ludu, rodzaj czytelni ruchomej. Kształcenie kobiet wiejskich na tak zwane „babki" jest już w toku, z uwzględnieniem narodowości polskiej, dla uczących się na koszt Koła.

Daleko szerszy teren działania mają Koła zakładane w mia-

stach. Na pierwszem miejscu postawić muszę Koło Humańskie, jako najdawniejsze i najżywotniejsze. W niem łączą się zadania narodowe, oświatowe, ekonomiczno-humanitarne i równouprawnieniowe.

Te same postulaty w swych programach mają koła: Wileńskie, Kijowskie, Białocerkiewskie i powiatu Latyczowskiego.

W końcu zeszłego roku powstało w Kamieńcu „Kółko pracy kobiet katolickich" pod krótką nazwą „Praca", dobrze zastosowaną, bo działalność swoją przeważnie koncentruje w dziedzinie ekokomicznej. — W tymże samym Kamieńcu od paru lat, bez wielkiego rozgłosu, ale za to z bardzo dodatnim skutkiem pracowała nad oświatą narodową, energicznie i gorliwie, pani Kwiatkowska, skoncentrowawszy w koło siebie liczny zastęp kobiet inteligentnych, dając pierwsza w temy mieście hasło do pracy organizacyjnej.

Ostatniemi czasy otwartą została filia „Związku równouprawnienia kobiet" warszawskiego, w Kijowie. Fakt znamienny, jak na nasze stosunki zmurszałe, to też i nie obeszło się bez komentarzy, iście prowincyonalnych; przeciwnicy ruchu kobiecego nie zasypiali, podobnie, jak i podczas zeszłorocznego „Zjazdu kobiet" w Warszawie.

Podziwu godną jest doprawdy ta zapamiętałość, z jaką przedstawiciele płci brzydkiej, (gdybyż tylko płci, a nie duszy!) rzucają się na wszelkie objawy emancypacyi ze strony kobiet. Widocznie przeczuwają w niej ciężko zagrożone posterunki własne.

Marya Czosnowska.

Włościanka o domach ludowych.

„Ważną sprawą" nazwała w ostatnim swoim artykule*) ludowa dziennikarka, p. Marya Biniekówna „Ludowe domy i ich znaczenie w życiu społeczno-kulturalnem wsi polskiej". Z plastyką pełną realizmu opisuje ona, jaką olbrzymią szkodę wyrządza ludowi naszemu brak „domów ludowych po wsiach". Każdemu, komu sprawa oświaty, uspołecznienia i ekonomicznego rozwoju naszego ludu nietylko platonicznie, ale całkiem pozytywnie leży na sercu, radzę zapoznać się z treścią tego artykułu. Można z niego nauczyć się wiele, można dowiedzieć o tych strasznych, wprost rozpaczliwych warunkach, w których upływa życie zbiorowe naszego włościanina. Życie to, wprost nie ma ani jednego czynnika ułatwiającego mu pomyślniejszy jego rozwój, a natomiast ma tyle warunków wprost idealnych do trzymania ludu w ciemnocie, biernej apatyi i zezwierzęceniu. Przeczytajcie ów artykuł 19-letniej dziewczyny wiejskiej, myślącej, a przekonacie się, w jakim kierunku, po ciężkiej pracy wyładowuje się energia naszego ludu.

Rzecz jest warta zastanowienia. Chodzi przecież o stworzenie dla ludu takiego punktu zbornego, na którym spotykaćby się mógł w pracy społecznej nad polepszeniem swej doli, skąd czerpaćby mógł wiedzę i godziwą, pięknem opromienioną rozrywkę.

Dzisiaj: spółki, kółka rolnicze, teatry ludowe, biblioteki, czytelnie, orkiestry wiejskie i chóry śpiewacze tułać się muszą bezdomne po ciasnych, dusznych izbach gosopdarskich, wiodąc suchotniczy żywot.

W najlepszym razie „odbywają się te zebrania po dworach, po plebaniach, gdzie nie każdy potrafi być szczerym, nie każdy waży się prawdę wypowiedzieć." Naturalnie, bo ludzie nie czują się w takiem przygodnem środowisku swobodni, są poprostu onieśmieleni.

A cierpi na tem twórcza praca społeczna i Prawda.

Tak nie może być ciągle. Uświadomienie ludu zwolna, ale budzi się i u nas. Ten uświadamiający się coraz bardziej lew, dąży do usuwania przeszkód, które mu tamują drogę ku światłu i samodzielności. Jedną z takich tam, na tej drodze, jest brak na wsi polskiej dachu nad głową, dającego schronisko tym, co chcą radzić nad dobrem ogólnem, uczyć się i bawić po ludzku. To też ludowa dziennikarka i działaczka, wykazawszy w swym artykule potrzebę i znaczenie domów ludowych dla naszej wsi, zastanawia się, skąd wziąć fundusze na wybudowanie ich i przychodzi do wniosku pocieszającego, że lud nasz stać na to, żeby domy ludowe dla siebie wznosił. Jako przykład, że istotnie tak jest, pisze:

„Dla interesów gminnych wybudował lud urzędy gminne, dla księży piękne plebanie, a dla siebie... pozostawił nie przez siebie zbudowane karczmy — a po nich knajpy i wódkę. Na wszystko to fundusz się znalazł — jest on więc i na dom ludowy, jeno zbyt mało jeszcze ludzi czuje gorąco jego potrzebę.

Zadaniem więc tych, którzy widzą ten wielki brak, wskazywać go innym, a rychło zbudujemy sobie swoją krwawicą Domy ludowe, które będą nam czystą krynicą wiedzy i uspołecznienia i miejscem uczłowieczenia ludzi, którzy dotąd w karczmach, przy wódce zezwierzęcali się.

Że tak będzie, bądźmy pewni — pamiętajmy jeno nieustannie, że lepsza przyszłość od nas samych zależy; że szczęście Ojczyzny, narodu — to szczęście każdej jego warstwy, każdej klasy; że będzie ono, gdy obywatelskich swych praw bronić będzie, gdyprawa te pozna, bo każdy człowiek uświadomiony czuje w swej duszy nieodzowną potrzebę spełnienia tych obowiązków, jakie nakłada na niego człowieczeństwo i społeczeństwo.

Budujmy więc Domy ludowe — pod wszystko, co uspołeczniać i uczłowieczać nas może; kładźmy trwałe fundamenty, a następcy nasi, idąc naszemi śladami, wzniosą gmach wielki i piękny.

Powtarzam więc—fundamenty kładźmy!

Tak—fundamenty kładźmy! Objaśniajmy ludowi tam, gdzie wśród niego niema takich światłych jednostek, jak Marya Biniekówna, że na dom ludowy, każdy mieszkaniec wioski opodatkować się winien, że grosz wydany na ten cel, jest doskonale ulokowanym kapitałem. Wykazujmy korzyści zarówno moralne, duchowe, jak i materyalne, dopomóżmy ludowi radą, wskazówkami fachowemi do wznoszenia takich „czystych krynic wiedzy", a czyniąc tak, oddamy sprawie oświaty i kultury naszego ludu wielką usługę. Pchniemy jego „ja" na nowe ludzkie tory i z bydlęcia roboczego, jakim jest dzisiaj przeważnie, dopomożemy mu stać się człowiekiem, który uwierzy z łatwością w Norwidowe „credo", ułożone dla ludzi pracy, „że piękno jest po to, aby zachwycało do pracy, praca, by się zmartwychwstało".

A więc, czytelniczki, wsłuchujcie się sercem „czującem" i myślą rozważną w proste codzienną wielką troskę o przyszłe jutro nabrzmiałe słowa siostry z pod strzechy wieśniaczej, a może niejedna z Was, przekonana jej głosem, weźmie się do znoszenia cegiełek, do budowy trwałych fundamentów pod przyszły wielki gmach.

St. Poraj.

*) Patrz 28-y Nr. „Zarania".

Płodność ras.

W największej ilości wypadków, gdy hodowczyni pragnie zastąpić swojskie kury rasowemi, słyszy się pytanie: „Czy wajendoty (plymonth-rochi, orpingtony i t. d.) dobrze się niosą?" Jakkolwiek pytanie wydaje się zupełnie uzasadnionem i usprawiedliwionem, a nawet świadczy o słusznej przezorności, każdy bowiem hodowca radby upewnić się, że, zmieniając jedno na drugie, otrzyma coś lepszego, dowodzi ono, że nasz świat hodowlany nie zdaje sobie sprawy z fizyologicznych zasad płodności kur. Każdy hodowca niejednokrotnie zastanawiał się nad wydajnością różnych stworzeń: obserwował różną płodnośćł świń, rozmaitą mleczność krów, nawet rozmaitą płodność kobiet; rozmaitość tę tłomaczył sobie indywidualnem usposobieniem, uzdolnieniem, właściwością i t. d. osobnika; wszędzie widziano i n d y w i d u a l n o ś ć, tylko nie u drobiu. U tego ptactwa stale się utrzymuje zdanie, że płodność jest przymiotem rasy, a nie indywiduów.

Jak bezpodstawnem jest to przekonanie, wykaże poniższa tabelka.

Angielski klub drobiu użytkowego ustanowił w roku 1905 jesienny Konkurs płodności kur. Dostawcy okazów konkursowych dostarczyli 33 serye kur, złożone z 4 jednostek każda. Znane są cyfry, odnoszące się do 25 seryi. Notowanie rozpoczęło się 16-go października 1905 r. Po 8 tygodniach Komitet ogłosił następujące rezultaty konkursu:

1.	Ser. 27.	4 orpingtony żółte	jaj	120
2.	„ 16.	4 liworneńskie białe	„	83
3.	„ 18.	4 liworneńskie białe	„	80
4.	„ 22.	4 wajendoty białe	„	79

5.	Ser.	2.	4 linkolnshire żółte	jaj 77
6.	„	33.	4 wajendoty białe	„ 75
7	„	29.	4 orpingtony żółte	„ 71
8.	„	24.	4 „ „	„ 66
9.	„	20.	4 „ „	„ 66
10.	„	25.	4 „ „	„ 63
11.	„	13.	4 la Brasse	„ 63
12.	„	32.	4 liworneńskie czarne	„ 56
14.	„	23.	4 wajendoty białe	„ 55
15.	„	12.	4 liworneńskie czarne	„ 54
16.	„	17.	4 ankońskie	„ 52
17.	„	6.	4 lanszany białe	„ 51
18.	„	7.	4 wajendoty złociste	„ 51
19.	„	3.	4 orpingtony czarne	„ 47
20.	„	19.	4 liworneńskie białe	„ 42
21.	„	15.	4 plym-rocki żółte	„ 40
22.	„	28.	4 orpingtony żóte	„ 40
23.	„	10.	4 orpingtony białe	„ 33
24.	„	31.	4 liworneńskie białe	„ 32
25.	„	28.	4 orpingtony białe	„ 28

Z tabeli wypada:

1) że jedna serya orpingtonów (Nr. 1) odznaczyła się najwyższą płodnością, dostarczywszy 120 jaj;

2) że takie same orpingtony zajęły również i pośledniejsze miejsca, mianowicie: Nr. 7, 8, 9, 10, 12, 19, 22, 23 i 25;

3) że orpingtony zniosły w ciągu 8 tygodni raz 120, drugi raz 25 jaj, czyli przeciętnie miesięcznie raz 15, drugi raz 3 jaja;

4) że liworneńskie, uchodzące za wysokopłodne, równie dobrze znalazły się pod Nr. 2 i 3, jak i pod Nr. 13, 15, 120 i 24;

5) że wajendoty spotykamy pod Nr. 4, 6, 14 i 18;

6) że płodne ankony zajęły miejsce pod Nr. 16, gdy

7) małopłodne la Brasse wysunęły się pod Nr. 11;

8) że wytrwała na klimat chłodny plymonth-rocki uszeregowały się skromnie pod Nr. 21.

Nastręcza się zatem pytanie: „Która r a s a jest najpłodniejsza?" Odpowiedzi niema i nie może być. Płodność jest owocem oddziaływania wielu bardzo warunków na ptaka; wpływają na nią warunki klimatyczne, pielęgnowanie i żywienie; następnie prawo dziedziczności, które wyzyskujemy, stosując selekcyę; dalej — ogólny stan zdrowia kury; wreszcie — nawroty atawistyczne.

Powszechnie utrzymuje się zdanie, że najpłodniejszemi kurami są śródziemnomorkie, a zatem: włoskie, ankońskie, liworneńskie, hiszpańskie, andaluzyjskie i minorki. Bez wątpienia, ale — u siebie w domu, jak i nasze swojskie, równie dobrze się niosą, ponieważ żyją od wieków w swojskich warunkach gospodarczych i w swojskim, chłodnym klimacie. Anglia posiada znakomite warunki klimatyczne dla drobiu, czego dowodem są ich miejscowe rasy: dorking, sussex i szkoty, przewyższające importowane rasy wysoką płodnością i wytwornością mięsa; a przecież ankony i liworneńskie, choć w Anglii wyhodowane, zajęły dość poślednie miejsce (Nr. 3, 13, 15, 16, 20 i 24). W konkursie, o którym tu się mówi, uczestniczyły także angielskie minorki; lecz te wcale się nie niosły.

Co do pielęgnowania i żywienia, to zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wystawcy, ubiegający się na Konkursie o odznaczenia, nie żałowali starań, ażeby drób jaknajlepiej przygotować; więc pewno wystawiono drób dobrze żywiony paszą białkową, wczesny i wybrano ze stratą najlepsze osobniki.

Niemniej pewnem jest, że drób był selekcyonowany, ponieważ w Anglii selekcya jest wszędzie stosowaną.

Jakie zatem są przyczyny tak nieoczekiwanych wyników Konkursu? — Przyczyną jest fałszywe założenie: porównywano bowiem ze sobą rasy, a nie indywidua; zestawiono drób różnego pochodzenia, zamiast jednorodnego; wreszcie przeprowadzono dzieło Konkursu analogicznie z wyścigami koni, cyklistów lub samochodów.

Kura nie jest ani koniem, którego ostrogą albo batem można zmusić do przyśpieszenia biegu, ani człowiekiem, który może na rowerze rozwinąć znaczne siły, ani urośnie maszyną, której ilość obrotów kół i ogólna sprawność do pewnego stopnia spoczywają w rękach człowieka. Kura niesie się tak, jak ją przyroda usposobiła i jak ją człowiek swemi kilkoletniemi zabiegami starał się przygotować do niesności, o ile mu niezależna odeń natura nie weszła w drogę. Wskutek tego kury wysokopłodne są atutami, dostającemi się hodowcom najczęściej przypadkowo, nie wedle jego woli. Hodowca może tylko przyczyniać się do podniesienia płodności swego stada, dobierając, żywiąc i pielęgnując je umiejętnie i rozumnie, i używając do rozpłodu jaj od kur najpłodniejszych; lecz pomimo całej swej umiejętności otrzyma tylko niezbędne rezultaty, stanowiące 5 do 15% jego zamierzeń, i to tylko wówczas, gdy się pogodzi z metodą, uznaną powszechnie za szkodliwą, mianowicie, gdy będzie lągł w najbliższem pokrewieństwie, w kazirodztwie: współrasowy, lecz obcokrwisty kogut, użyty do odświeżenia krwi, może jednym zamachem zmarnować owoc kilkoletnich trudów, jeżeli swą prapotomią nie dorównywa stadu.

Dlaczego owe championy wynoszą tylko 5 do 15%? Zdawałoby się, że, pomieszawszy barwniki, biały i czarny, otrzymać się powinno średnią arytmetyczną, t. j. barwę półbiałą i półczarną, czyli szarą?—Otóż tej arytmetyce nie poddają się bez ograniczeń żywe twory. Niema dwu indywiduów tak sobie równych, lub tak w sobie i wzajemnie równoważących dwie różne właściwości, ani ilościowo, ani jakościowo, żeby z góry wnioskować można o wyniku mieszaniny. Trudno tu wnikać w analizę tych czynników; faktem jest, że przewaga sił fizyologicznych, czyli t. zw. prepotuicya gra rolę decydującą. Na tej przewadze opiera się podobieństwo dzieci do jednego z rodziców, zamiast, żeby dziedziczyło w połowie właściwości ojca, a w połowie—matki. Poznawszy to prawo, możnaby dowolnie przelewać na potomstwo właściwości czy zalety tej jednostki rodzicielskiej, która je posiada w wyższym stopniu; innemi słowy — chcąc osiągnąć w potomstwie szeroką mięsistą pierś, a rozporządzając kokoszkami o szczupłej piersi, szukałoby się koguta, posiadającego pierś silnie rozwiniętą i odznaczającego się prepoitucyą nad kokoszką. Teoretycznie wszystko potomstwo powinno posiąść mostek i mięśnie piersiowe lepiej rozwinięte, niż ich matki, choćby niezupełnie dorównywały ojcu. — Otóż w praktyce dzieje się, choć nie wręcz inaczej, to jednak wielce odmiennie: 5 do 15, a w najlepszym razie 25% odpowie naszym oczekiwaniom, pozostałe 75 do 85% będą stanowiły kategoryę potomstwa które się wyłamało z pod prawa arytmetycznego, a podpadło pod prawo, przed którem hodowca broń złożyć musi. Tem prawem jest atawizm. W niem tkwi ów chochlik, który wyrządza wszystkie niespodzianki w całym świecie istot żyjących i którego pierwiastek spoczywa już w prakomórce nasiennej każdego tworu.

Atawizm sprawia, że jaja kokoszek wysokopłodnych mogą wydać potomstwo małopłodne; atawizm może ujawnić się w zmianie barwy upierzenia; atawizm może w stadzie poprawnem wydać nieudolnego koguta lub kokoszkę-trutnia; atawizm może w pewnym stopniu rozszczepić rasę na składniki, z których ona powstała i t. d. Nieświadomy tego prawa, zwykł podobne objawy przypisywać złemu stanowi stada, z którego czerpał materyał hodowlany; łatwiej bowiem znaleźć przyczynę złego w nieudolnem lub nieuczciwem działaniu człowieka, niż szukać jej w nieznanych dziedzinach przyrody.

Konkurs, będący punktem wyjścia niniejszej pracy, był — mojem zdaniem — nieracyonalnym; był zabawką, albo poważnie branem, lecz na błędnych zasadach opartem doświadczeniem. Takie też są jego wyniki: niczego nie dowiódł i nikopo nie pouczył.

Konkurować między sobą mogą tylko z a k ł a d y h o d o w l a n e, które kilka lat pracy włożyły w poprawę swych stad. Palma pierwszeństwa przypadnie temu hodowcy, który na podstawie uczciwie przez lat 5 prowadzonej kontroli wykaże stopniowy postęp w niesności stada. Procentowa ilość kokoszek wysokopłodnych będzie stanowiła o wartości stada. Niema racyi wydziwiać, że jakaś kokoszka zniosła w ciągu roku 250 jaj, jak również niema zasady, potępiać stada, w którem znachodzi się pewna ilość kokoszek niosących tylko po 60 do 80 jaj rocznie; ilość kur, dostarczających z góry ustanowione minimum, np. 150 jaj rocznie, — to jest cenzus do szanowania kurnika, bez względu na rasę.

A zatem nie należy się pytać: „czy ta lub owa rasa dobrze się niesie?", lecz „ile jaj przeciętnie niosą kury danego zakładu?" Rasa w rzadkich wypadkach uwzględnia się, gdy chodzi o ilość jaj lub ich wielkość; przeważnie wybiera się rasę w widokach zdrowia, wielkości, szybkiego dojrzewania kurcząt i mięsistości.

R. Schenfeld.